Nr. 9 CENA (PRIX) 3 Frs

En page 6 : EXTRAITS ET RÉSUMÉS, EN FRANÇAIS, DES ARTICLES PARAISSANT DANS CE NUMÉRO

Wiadomości Polskie

LES NOUVELLES POLONAISES

HEBDOMADAIRE

POLITYCZNE I LITERACKIE

TYGODNIK

ROK I — NR. 9. — PARYŻ, NIEDZIELA, 12 MAJA 1940

REDAKCJA I ADMINISTRACJA

PARIS,
52, avenue des Champs-Elysées, app. nr. 376. Tel.: ELY 64-46.
Metro: Marbeuf.

Codzień w g. 10—12 i 15—19.

Konto **w Banku Polskiej Kasy Opieki** (23, r. Taitbout) **nr. 72.**

CENA PRENUMERATY:

We Francji kwart. **35 fr.**, półrocz. **65 fr.**, rocz. **125 fr.**
(W Paryżu prenumeratę można zamawiać telefonicznie)

Zagranicą kwartalnie: w Anglji 6 s. 6 d., w Belgji — 8 belgów, w Danji, Norwegji i Szwecji — 7 koron, w Holandji — 3 floreny, na Litwie — 6 litów, w Palestynie — 35 piastrów, w Rumunji — 400 lei, w Szwajcarji — 7 fr. szwajcarskich, na Węgrzech — 8 pengö, w Stanach Zjednoczonych i w pozostałych krajach — 1.50 dolara.

MARJA DANILEWICZOWA

PONURY SIEW

Książki niemieckie o kampanji wrześniowej *)

DWA TYPY WYDAWNICTW

W zbiorach Bibljoteki Polskiej w Paryżu znajdują się wydawnictwa niemieckie, omawiające kampanję polsko-niemiecką z września 1939 r.

Lektura tych złowrednych i ponurych publikacyj, wydanych w różnych miastach, przez różne firmy wydawnicze, pisanych przez różnych autorów, przypomina w ostatecznym wyniku niezabawny proceder odczytywania ćwiczeń uczniowskich, pisanych na podstawie tej samej ściągaczki. Źródła wskazać tu łatwo. Ujawnia je taki choćby Picht, pouczający czytelnika, iż praca oparta jest na materjałach urzędowych. Były niemi przedewszystkiem komunikaty wrześniowe Głównej Kwatery Niemieckiej i zestawienia ich z danymi prasy polskiej i francusko-angielskiej, opracowane przez urzędy propagandowe Trzeciej Rzeszy, mowy Führera, wreszcie popularne wydawnictwa antypolskie, kolportowane masowo w lecie 1939 r., takie jak np. «Schlag nach über Polen» (dane statystyczne o Polsce), jak «Raubstaat Polen» i «Das Deutschtum in Polen» Kaudera.

Książki pisano pośpiesznie, pod dyktando, zgodnie z instrukcjami urzędów propagandy, ku pokrzepieniu serc nazistowskich, na chwałę Führera, na pohybel sprzymierzonym i ku zastraszeniu neutralnych. Ta czwarta intencja przebija najwyraźniej z wydawnictw «Der Sieg im Osten», «Das Oberkommando der Wehrmacht gibt bekannt...» i z antyangielskiej książki Schauffa.

Wydawnictwa przeznaczone na wywóz, drukowane wbrew aktualnym upodobaniom czcionkami łacińskiemi a nie szwabachą, wydane są szczególnie starannie, w wielkich nakładach, dosięgających rzekomo 180 000 egz. Rozpowszechnia się je masowo w krajach neutralnych — ponoć także w podbitej Polsce. Heiss, znany z dawniej już wydanych publikacyj antypolskich («Deutschland und der Korridor», 1939), ilustruje «Der Sieg im Osten» szeregiem świetnych technicznie fotografij, opatrzonych podpisami trójjęzycznemi: niemieckiemi, angielskiemi i francuskiemi, pragnąc świat cały objąć zasięgiem kłamliwej propagandy.

Wydawnictwa, opracowane na użytek wewnętrzny, przedstawiają się nieco skromniej, ilustrowane są w sposób mniej wyszukany, a bardziej trafiający do serc odbiorców: Führer en face, Führer z profilu, Führer w kuchni polowej, Führer pozdrawiający defilujące wojska efektownem wyciągnięciem ręki, Führer otoczony dziećmi niemieckich kolonistów w Polsce i t. p.

Autorzy podają niemal bez komentarzy przebieg kampanji, dzień po dniu, na podstawie komunikatów, poprzedzając go niekiedy zarysem polsko-niemieckich stosunków historycznych («Unser Kampf in Polen») lub uzupełniając obrazem bogactw naturalnych Polski, pozyskanych obecnie przez Rzeszę. Göldner («Der Feldzug in Polen») poświęca oddzielny rozdział zbrojnej pomocy Słowaków w akcji przeciwko Polsce, przeceniając tendencyjnie zasługi wojenne naszych pobratymców.

Od szablonu wydawnictw propagandowych, przeznaczonych na rynek wewnętrzny, odbiega nieco swobodniej w zasadzie potraktowany reportaż «z dróg zwycięstwa» pióra Dietricha, szefa prasowego Rzeszy, który na czele ekipy korespondentów wojennych towarzyszył Hitlerowi w podróżach na front i do zdobytej Warszawy. Zimnokrwistego dziennikarza raduje widok piaseczkiem zasypanych wyrw na lotnisku warszawskiem na Okęciu i ocalałe gmachy poselstw i ambasad w alejach Ujazdowskich; dzień schodzi mu mile na podziwianiu sprężystej organizacji władz okupacyjnych; pod pióro cisną się opisy powitań i pożegnań Führera. Jeśli nawet doleci go swąd spalenizny a oko natrafi niechętnie spostrzegane gruzy i ruiny — wyjrzy z za nich właściwy winowajca zła — Polak, «najemnik» Anglji.

NIEMIECKI AKT OSKARŻENIA PRZECIWKO POLSCE

Gdybyśmy na podstawie omawianych dziś wydawnictw chcieli sformułować niemiecki akt oskarżenia przeciwko Polsce, musielibyśmy przedewszystkiem obwinić ją o złośliwą i małoduszną obronę własnego terytorjum. Własnego? — mylę się oczywiście, myśląc nałogowo kategorjami polskiemi. Polska, to «Raubstaat», «Mosaikstaat», zlepek zwalczających się wzajemnie narodowości, to sztuczny twór Wersalu, państwo sezonowe, w którym po odtrąceniu około 18 000 000 mniejszości (sic!) dopatrzeć się można kilkunastu zaledwie miljonów Polaków. Zaprzedani Anglji, gnębili oni mniejszość niemiecką, faworyzując Żydów.

Jeśli przeciwnik był słaby, wielekrotnie słabszy ilościowo i technicznie, źle uzbrojony, źle dowodzony, w połowie tylko zmobilizowany, nieprzygotowany do walki z armją zmotoryzowaną nowoczesną i «najlepszą w świecie» — jakże mógł równocześnie zagrażać III Rzeszy w stopniu tak poważnym, domagającym się natychmiastowej interwencji zbrojnej?

I jak tryumf nad nim mógł dać w efekcie zwycięstwo, przewyższające wszystko co świat dotąd widział?

Według Pichta, brak jest skali porównawczej dla oceny rozmiarów zwycięstwa: «Liczba jeńców polskich sięga setek tysięcy... Fryderyk Wielki dysponował najwyżej 100 tysiącami wojska, a sam Napoleon, twórca nowoczesnych wielkich liczebnie armij, doszedł do maksymalnej liczby 400 000 żołnierzy. Wojna polska, zakończona ostatecznie w ciągu trzech tygodni, nie ma precedensów w dziejach świata».

Autorom niemieckim, tym zwłaszcza których prace ukazały się A. D. 1939, imponuje krótkotrwałość kampanji: «Blitzkrieg». W zestawieniu z nową «genjalną» koncepcją wojny błyskawicznej, wojna przewlekła, obliczona na przetrzymanie przeciwnika, ma złą prasę i wyraźnie jest w sprzeczności z jakiemś podświadomemi obawami, których się tu bynajmniej nie wypowiada. Chętnie podkreśla się zbieżność okresu trwania wojny z zapowiedziami Führera, którego «zasadą» jest dotrzymywanie obietnic i terminów.

Na poczucie «wielkości» zwycięstwa wpływa nadto niezachwiana niczem wiara w skuteczność i niezawodność masowych nalotów lotniczych, «niezwyciężonych» kolumn pancernych, zastosowanych po raz pierwszy na tak szeroką skalę, i doskonałość wywiadu niemieckiego.

Pomija się natomiast systematycznie istotne novum wojny, wyrosłe zresztą z dobrych, starych, wilhelmińskich jeszcze tradycyj walk na terenie Belgji w czasie wielkiej wojny. Pomija się stwierdzony nad wszelką wątpliwość fakt, że była to wojna z ludnością cywilną, wojna z kobietami i dziećmi; że większość celnie zrzucanych bomb spadała na otwarte miasta, miasteczka i wsie, szpitale, kościoły, dzielnice willowe, rynki w czasie targów i t. p. objekty, pozbawione wszelkich walorów strategicznych. O tej istotnej «nowości», zastosowanej po raz pierwszy w dziejach świata przy pomocy tak doskonałych zdobyczy techniki wojennej, o nowości, która przeważyła szalę niesławnego zwycięstwa, nie znajdzie-

Obóz niemiecki pod Łodzią dn. 5 września 1939 r.
78917

Westerplatte w płomieniach
78915

Oddziały niemieckie w palącem się mieście polskiem
78914

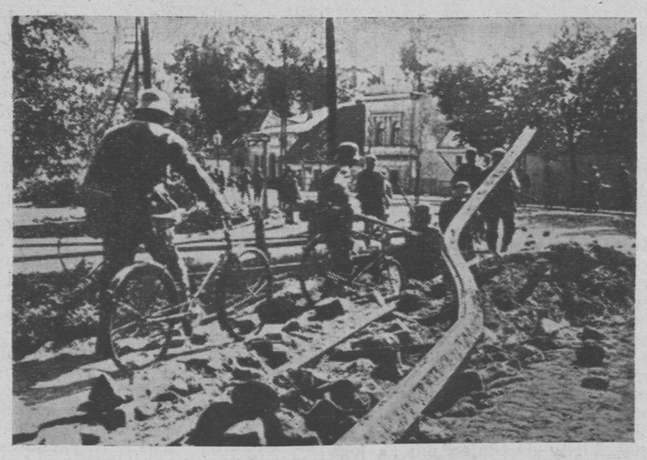

Walki na ulicach Bydgoszczy
78923

Modlin w czasie ataku lotniczego
78912

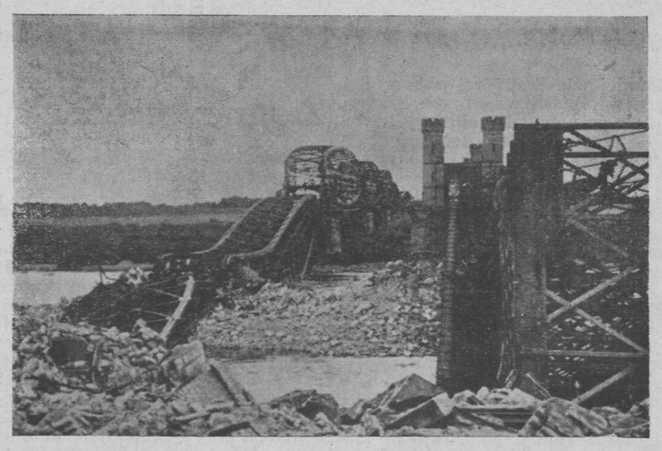

Most pod Tczewem zniszczony przez polskich saperów
78916

Po bitwie nad Bzurą (podpis: «Armje polskie zostały zniszczone! Pokarał ich Pan, zginęło wszystko: ludzie, wozy, konie...» — Heiss: «Der Sieg im Osten»; str. 98) 78920

*) Unser Kampf in Polen. Die Vorgeschichte — Strategische Einführung — Politische und kriegerische Dokumente. Mit 76 Abbildungen und Karten. Monachjum, F. Bruckmann, 1939; str. 158 i 2bbl. i tabl. 16 (91396). — Der Feldzug in Polen 1939. Dokumente — Bilder — Berichte mit Erläuterungen. Von Generalleutnant z. V. *Paul Göldner*. Den Schutzumschlag zeichnete *Else Driessen*. Den Einband entwarf *Heinz Ilgenfritz*. Berlin, Frundsberg-Verlag, 1939; str. 121 i 1nl. i 6bbl. i tabl. 24. (91356). — *Rudolf Schauff*. Der polnische Feldzug. England! Dein Werk! Mit 3 Karten und vielen z. T. unveröffentlichten Bildern. Umschlag: *Theo Matejko*. Tamże, «Die Wehrmacht», 1939; str. 6l i 3bbl. i tabl. 8. (91664). — *Friedrich Heiss*. Der Sieg im Osten. Ein Bericht vom Kampf des deutschen Volksheeres in Polen. Mit einem militärpolitischen Beitrag von Oberst *Rudolf Ritter von Xylander*. Entwurf des Einbandes und des Schutzumschlages *Erich Ecke*. Tamże, «Volk und Reich», 1940; str. 119 i 1nl. (91408). — Das Oberkommando der Wehrmacht gibt bekannt... Wahrheit und Lüge über den September-Feldzug 1939. Auf Grund amtlichen Materials zusammengestellt von *Werner Picht*. Mit einer Operationsskizze. Tamże, E. S. Mittler und Sohn, 1940; str. 69 i 3bbl. i tabl. 1. (91357). — Auf den Strassen des Sieges. Erlebnisse mit dem Führer in Polen. Ein Gemeinschaftsbuch von Reichspressechef Dr. *Otto Dietrich* und seinen im Führerhauptquartier tätigen Mitarbeitern *Helmut Sündermann, Wilfrid Bade, Gunter d'Alquen, Heinz Lorenz*. Einband und Schutzumschlag: *Kurt Tillessen*. Monachjum, Zentralverlag des NSDAP, 1940; str. 207 i 1nl. i tabl. 16. (91954). — Numery w nawiasach oznaczają sygnatury książek w Bibljotece Polskiej (6, quai d'Orléans).

my ani słowa u autorów niemieckich.

Rzesza nie miała ich zdaniem złych zamiarów w stosunku do Polski, tak jak zresztą nie miała ich dawniej w stosunku do Austrji i Czechosłowacji.

Gdyby Polacy oddali dobrowolnie kraj swój w niewolę gospodarczą III Rzeszy, gdyby zrezygnowali z dostępu do morza, Śląska, Wielkopolski i województwa pomorskiego, gdyby nie stawiali oporu, gdyby nie utrudniali «bezsensowną» obroną zajęcia Westerplatte, Modlina, Warszawy — wszystko byłoby dobrze na najpiękniejszym ze światów, jak zwykł mawiać nieboszczyk Candide.

Jakżeż inaczej działo się w owym po-

Bitwa pod Lublinem

78917

godnym, słonecznym wrześniu! Bogu ducha winnym Niemcom utrudniano przeprawy przez rzeki, tarasowano przejścia, ba — podpalano nawet domy własne i miasta, niszcząc w ten sposób niedoszły majątek opiekuńczej Rzeszy. Na rachunek odstępujących wojsk polskich zrzuca propaganda niemiecka 90% zniszczeń wojennych, umywając zawczasu ręce od przyszłej odpowiedzialności i niemiłych a kosztownych odszkodowań.

Na kartach książek zjawiają się razporaz wzmianki o ciężkich przeprawach, o wielogodzinnych szturmach, o zaciętych walkach i potyczkach, o samolotach niemieckich, które nie powróciły do baz, o odparciu wroga po ciężkiej walce («nach hartem Kampf»). Czyżby więc zwycięstwo nie przyszło tak według programu, tak łatwo i gładko, jak suggerowały ogólne oceny kampanji?

Napróżno oczekiwaliśmy od autorów niemieckich objektywnego stwierdzenia, że fala napierających wojsk niemieckich spotykała się z ostrym oporem wojsk polskich i zaciętą obroną. Toż przecież zyskiwałby na tym ogólny obraz zwycięstwa, w którego określeniu kryje się pojęcie pokonania przeszkód!

Spotykamy się natomiast ze zjawiskiem odwrotnem — z obniżaniem wartości i ośmieszaniem wszelkich prób oporu ze strony polskiej. Nastroje autorów charakteryzuje najwymowniej ocena Dietricha: «tak zwana obrona Warszawy nie była wyczynem bohaterskim...» («diese sogenannte Verteidigung von Warschau war keine Heldentat...»).

Prymitywna radość z łupu, z zaspokojenia żądzy rabunku, niszczenia wszystkiego co pod rękę i oko się nawinie, wystarcza w zupełności ludowi III Rzeszy. Pocóż tworzyć fikcję wartości moralnych zwycięstwa, komuż będzie ona potrzebna?

PRÓBY USPRAWIEDLIWIENIA NAPAŚCI

W wydawnictwach przeznaczonych dla zagranicy można jednak doszukać się chęci dorobienia ex post ideologji, usprawiedliwiającej wobec świata i potomności napaść i straszliwy bilans kampanji. Kogóż obarcza odpowiedzialność za przebieg wypadków?

Wcześniej już wspomniałam o rzekomej winie i agresji ze strony Polski. Autorzy niemieccy twierdzą zgodnie, że kardynalnym błędem kierowników polskiej polityki zagranicznej było «zejście z linji wytyczonej przez testament polityczny Marszałka Piłsudskiego», związanie się sojuszem ze sprzymierzonymi, a w szczególności z Anglją, uważaną zgodnie za kontrahenta nielojalnego i niepewnego, który w chwili decydującej (— czyżby klęski Niemiec? —) zawiedzie nadzieje Polaków. Anglja — na dalszym planie Francja — ponosi wespół z Polską odpowiedzialność za wybuch i konsekwencje wojny.

To jednak nie starcza do zupełnego wybielenia sumienia. Reichspressechef Dietrich idzie przeto dalej, dając rozdziałowi swej książki «Auf den Strassen des Sieges» wymowny tytuł: «Pokarał ich Pan, zginęło wszystko: ludzie, wozy, konie...», będący parafrazą psalmu Mojżesza (Exod., II, 15): «Currus Pharaonis et exercitum eius projecit in mare»...

Koncepcja przerzucenia odpowiedzialności na Boga przypadła także do smaku Heissowi («Der Sieg im Osten», str. 98), jak wynika z podpisu pod fotografją zniszczonych przez odstępujące wojska polskie taborów, zatopionych w Bzurze.

U nas uznawało się tylko możliwość wojny obronnej — zło konieczne. Kościoły brzmiały suplikacjami: «Od powietrza, głodu, ognia i wojny, zachowaj nas, Panie»...

Tam wojna jest radością, źródłem siły i młodości, początkiem wielkich Niemiec. «Der Krieg ist zwar nicht der Vater aller, aber Umwandler vieler Dinge» — konkluduje wreszcie Winschuh w «Unser Kampf in Polen» (str. 75), podsumowując wyniki zakończonej rzekomo ostatecznie kampanji.

«...strzelcy polscy, ukryci wśród zrujnowanych domostw, atakowali przechodzące oddziały niemieckie. Trzeba było oczyszczać dom po domu...» (Heiss: «Der Sieg im Osten», str. 28)

78913

Przyszłość przyniesie dalsze zwycięstwa, przyniesie wielkie Niemcy, zbudowane na gruzach Europy, po wykonaniu całości planu Führera. Autorzy dławią się smakowitemi kąskami, rosną w pychę i wielkość in spe. Czcionki ożywają — z niemych kart książki zdaje się unosić znany dobrze z radja zachrypły krzyk, gubiący się w przekleństwach i pogróżkach. Bierzemy książkę drugą, trzecią, czwartą — to samo. Ale to właśnie potwierdza naszą diagnozę. Znamy dobrze i to zjawisko.

WYMOWA ILUSTRACYJ

Z bezkrytyczną pedanterją starano się udokumentować zwycięstwo autentycznemi materjałami fotograficznemi. Widzimy więc Führera i zespół jego najbliższych współpracowników, zwycięskich generałów o obliczach łatwo wbijających się w pamięć i wiele! — o! bardzo wiele dowodów celności bomb niemieckich, zrzucanych z mniejszej lub większej wysokości na miasta i miasteczka polskie. Jeśli nawet niektóre z nich nie stanowiły przed wojną punktów strategicznych, przewrotni Polacy, rekrutujący się często spośród ludności cywilnej («Heckenschützen»), sprawiali że «twierdzą się stawał każdy próg» a miasteczko przeobrażało w groźny objekt wojskowy, «w którym trzeba było zdobywać piędź po piędzi» («Haus für Haus muss gesäubert werden» w Heissa «Der Sieg im Osten», str. 28). Aby uniknąć walk i dla przyspieszenia kampanji. Kogóż obarcza odpowiedzialność za przebieg wypadków?

Trzy «typy» dowódców

gen. Küchler

78910

gen. Blaskowitz

78908

kontradmirał Schniewind

78907

Oddziały niemieckie wkraczają do Socharza

78919

Oto miasteczko bez nazwy, dziwnie znajome i bliskie, może to Nieszawa, może Służewo, może Radziejów — może inne jakieś miasteczko kujawskie. Reporter nie znał nawet jego nazwy. To szczegół bez znaczenia. Wiedział jednak, że w miasteczku tem mieszkali Niemcy (Volksdeutsche) i że pożar wzniecili perfidni Polacy.

Oni także podpalili Pragę (Heiss: «Der Sieg im Osten», str. 78), choć skądinąd pamiętamy że speakerowi wrocławskiemu podobał się deszcz bomb zapalających, spadających «jak rój robaczków świętojańskich» na tę samą Pragę.

Gdyby fotografje mogły oddać kolorowę względną. Wystarczą ruiny zamku średniowiecznego, szczątki murów obronnych lub staromodne forty ziemne, by miejscowość nabrała charakteru fortecy, zagrażającej III Rzeszy. Korespondent wojenny Dietrich, stwierdza np. dn. 19 września: «Ta Warszawa nie jest miastem otwartem, jak nas napróżno przekonywano. Dziś rano w pobliżu Mokotowa zaatakowano, zdobyto i zajęto fort, jeden z wielu, otaczających wieńcem miasto...» («Auf den Strassen des Sieges», str. 161-2).

Nie niszczono miast otwartych; nie niszczono także szpitali i kościołów; to wymysł propagandy polsko-angielskiej, twierdzi Schauff («Der polnische Feldzug», str. 37). Napróżno szukalibyśmy wśród setek ilustracyj, «zdobiących» książki niemieckie, fotografij kościoła św. Krzyża, katedry św. Jana, wież kościoła Zbawiciela. Nie znajdziemy także Zamku królewskiego, Teatru Wielkiego, ministerstwa rolnictwa czy giełdy Ani cmentarzy na skwerach warszawskich.

Ulubionym tematem fotografij są natomiast lotnicy w momencie zrzucania bomb i same bomby, ciężkie i wielkie, opadające po kilka naraz na szarą gmatwaninę dróg czy torów, rysującą się mgliście na dalszym planie fotografji. I sam moment eksplozji.

Razporaz zjawiają się na kartach książek czołgi w akcji, działa, kolumny pancerne, pokonywające przeszkody terenowe: złe drogi, barykady, łożyska napół wyschłych rzek. Ze złośliwą satysfakcją reprodukują Niemcy mosty zerwane przez polskich saperów.

Najchętniej fotografuje reporter niemiecki miasta i miasteczka polskie, objęte łuną pożarów, i żałosne zgliszcza drewnianych biednych domostw.

Oto ulica w kurpiowskim Nowogrodzie, «miasteczku białoruskiem» (sic!), wytyczona dwoma rzędami osmalonych kominów. Trudno poznać, który z nich dymił niegdyś nad Muzeum Narwiańsko-Kurpiowskiem, otoczonem staremi, leśnemi kapliczkami, z których lipowi święci słali błogosławieństwo czterem stronom świata. Barć tam stała odwieczna, z serca puszczy, gdzieś spod Myszyńca przywieziona. Paliła się pewno dobrze...

Ryt dni tamtych, karty książek, okryłyby się purpurą pożogi. I ta z płonącą Pragą, i następna i jeszcze dalsza. Biją z nich płomienie, dym, kurz

...i ostrzej, mocniej w nozdrza bije czad
Dopalających się ruin Lublina...

przebijający się we wspomnieniu Łobodowskiego jeszcze w październiku poprzez świeży powiew znad wzgórz węgierskich, okrytych winnicami.

Jak wulkan zionie ogniem płonąca Westerplatte! Wiemy już i pamiętać będziemy zawsze. Stąd właśnie, z tego morza płomieni biegły w świat sygnały polskiej radjostacji krótkofalowej, mówiące że garść obrońców broni się jeszcze. Aż wreszcie ucichły.

. . . . . .

Ponury siew makabrycznych robaczków świętojańskich spadł na ziemie polskie, zostawiając po sobie zgliszcza, gruzy, rozdarte mury kamienic. W rozwalonym domu «gdzieś na piątem piętrze wisi jeszcze na ścianie zegar. Wolno tyka wahadło, poruszane wiatrem».

Spoczął na nim przez chwilę, na którejś z ulic warszawskich wzrok Dietricha, który osobliwy ten fakt odnotował w kronice zwiedzania miasta z Führerem («Auf den Strassen des Sieges», str. 177).

Czas, naturalny przeciwnik «Blitzkrieg»u, nie zatrzymał się w dniu wiekopomnego zwycięstwa — *i robi swoje.*

MARJA DANILEWICZOWA.

ALEKSANDER JANTA

NA FRONCIE POWIETRZNYM

Od specjalnego wysłannika „Wiadomości Polskich"

U lotników

W maleńkiej wiosce, której pola są dzisiaj jednem z lotnisk wojennych Francji, kosztować mi przychodzi atmosfery tradycji, w której cieniu młodzież lotnicza obecnej wojny pisać będzie swoją świetną historję. W eskadrze są dwa typy oficerów: dawni, ci co robili wielką wojnę, i młodzi, świeży narybek. To nie znaczy bynajmniej «żółtodzioby», czyli jak Francuzi mówią, «niebiescy». Ten i ów już posiada na swojem koncie wyczyn godny dawnych. Już nawet jednego i drugiego brak przy apelu. Zaledwie tydzień temu jeden z najmłodszych, jeden z najmilszych w eskadrze, miał starcie z Niemcem. Mówią o «Messerschmidt»ach· «Monsieur Schmidt». «Monsieur Schmidt» okazał się «Méchant Schmidtem». «Morane» wylądował gdzieś na sąsiedniem lotnisku, podziurawiony od kul, pilot ciężko ranny. Doprowadził maszynę nadludzkim wysiłkiem woli. Uratował ją, ale jego nie można było uratować. Przypłacił życiem tę pierwszą bojową przygodę i bohaterski powrotny lot.

Dawni przynieśli z sobą do eskadry wspomnienie wielkich przygód, wielkich lotników i wielkich bojów. Ten porucznik rezerwy o siwych skroniach był w jednej eskadrze z Guynemerem. Na samym sobie doświadczył całej historji lotnictwa. W 1910 r. uczył się pilotażu na «Blériot»'cie. Dziś dosiada najszybszych, najzwrotniejszych maszyn. Widok tych starodawnych, na których latał, napawa go śmiechem.

W improwizowanem kasynie i barze eskadry, jako skarb wożony z nią razem, rozwieszono po ścianach pamiątki po przyjaciołach lotnikach z poprzedniej wojny. Wyblakłe, wzruszające fotografje, gdzieniegdzie data, tu i tam podpis, który się wybija nazwiskiem okrytem sławą — te dwie ściany, to jakby cząstka muzeum chwały i świetnych wspomnień, związanych z historją francuskiego lotnictwa.

Nastrój lotników zależy od sprzętu, na jakim pracują. Zaufanie do sprzętu jest podstawą odwagi. W dotychczasowych spotkaniach z nieprzyjacielem, który w powietrzu stosuje taką samą taktykę jak na ziemi, t. zn. unika poważniejszych szczepień i starć, zarysowała się w świadomości każdego pilota przewaga zalet sprzętu francuskiego nad sprzętem przeciwnika. Cóż z tego że «Monsieur Schmidt» posiada większą szybkość, kiedy traci na jej rzecz elementy zwrotności i elastyczność manewru, własnym pędem skracając sobie i czas i precyzję ataku. Prototypy zresztą rodzą się jak grzyby po deszczu, każdy z nowym plusem w porównaniu do poprzedniego, z poprawką stanowiącą odpowiedź na ulepszenie nieprzyjacielskie.

Ziemia przeciw niebu

Lotnictwo, już w czasie wielkiej wojny, sprowokowało artylerję. Pobudziło specjalistów do pracy nad nowem działem, otworzyło nowy rozdział teorji strzelania, posunęło, być może, ludzkość o krok na drodze do urzeczywistnienia pomysłów o podróżach międzyplanetarnych, które także oparte są na zagadnieniu artylerji astronomicznej.

Rozmawialiśmy o tem w kasynie oficerskiem, w maleńkiej wiosce przy froncie, a teraz nasza rozmowa zaczyna przybierać nagle kształty rzeczywistości. Jesteśmy w drodze do baterji przeciwlotniczej, gdzieś we Francji. Co wieczór w tej okolicy zasypiałem przy akompanjamencie jej grzmotów. A tu, przy polnej drodze, z zarośli na miedzy wyglądają nagle i celują w niebo cztery wskazujące palce luf.

Tu, w polowem umocnieniu baterji, dzień i noc czekając alarmu, trwa na straży obsługa specjalistów.

W baraku jednym i drugim oglądam instalacje tych aparatów, które są mózgiem funkcjonowania i celności armat. Laboratorjum rachunkowe i obserwatorjum astronomiczne w jednej postaci. Dwie są drogi wyznaczania miejsca samolotu w przestrzeni, dwie metody: na wzrok i na słuch. Ale nic nie pomoże wyznaczenie miejsca, skoro samolot nie stoi w powietrzu, ale posuwa się z szybkością 500 km na godzinę.

Dane, otrzymane przy pomocy aparatów celowniczych czy podsłuchowych, przestają w tej samej chwili być aktualne, trzeba je ciągle poprawiać, szybko, nieznużenie, i wyznaczać na bębnie celowniczym, na mapie pokreskowanej podziałką, już nie miejsce samolotu, ale linję jego przelotu, przyjmując oczywiście że jest to linja prosta.

Dowódca baterji w baraku pisze kredą na tablicy, rachuje dla nas i objaśnia proces tych obliczeń. Nie, człowiek nie podoła liczeniu, nie potrafi w ciągu kilku sekund, jakie mu pozostają od chwili stwierdzenia nieprzyjaciela w powietrzu, aż do otwarcia ognia, uwzględnić tych wszystkich poprawek odległości, wysokości, wiatru, które trzeba zamienić na precyzyjne cyfry i wreszcie elementy rozkazu ogniowego, tego samego dla wszystkich czterech luf każdej baterji. Ale od czego technika liczników elektrycznych? Te skomplikowane mechanizmy wykonywają tutaj astronomiczne rachunki w czasie doprawdy rekordowym. Od spostrzeżenia samolotu do otwarcia ognia dowódca musi wziąć pod uwagę różne cyfry i różne poprawki, musi przeprowadzić działania matematyczne na podstawie danych, które już nie są aktualne, przetłumaczyć je na dane obecne przerzutować je w tym sensie, by pociskom wyznaczyć w niebie rendez-vous z celami w czasie przyszłym — cały ten ogrom kalkulacji, w której każdy ułamek ma swoją wymowę, skracają maszyny do 9 sekund. Tu, na bębnie, śledzimy teraz ruch tego teoretycznego samolotu, który wyznacza rzucone nań światełko a któremu odpowiada w niebie ten rzeczywisty, już chwycony w karby obliczeń, już niby owad chwycony i lecący ku swojemu przeznaczeniu, jak w sieć pająka. Na zewnątrz, niby dodatkowa armata na stanowisku, stoi telemetr z liczydłami, ogromny instrument optyczny, chwytający ten «pyłek» w przestworzach», jakim na wielkich wysokościach staje się samolot, aby go ująć w abstrakcyjne imadła cyfr i podać dowództwu odległość, na jakiej leci. Osobno celownik optyczny, na czas, kiedy cel jest widoczny i raz wzięty na krzyż dwóch włosków w lunecie, już się od niej nie potrafi oderwać, już w polu jej widzenia przesuwa się na całym obszarze firmamentu, pokrętkami przeprowadzany pilnie, podczas gdy pomocnicy na zegarach odczytują nieustannie zmiany położenia celu, by armatom obok stojącym dać ten sam kąt podniesienia i ten sam kierunek.

— Nasz nowy materjał — mówią mi — wyprzedza postępy lotnictwa zasięgiem i sprawnością celowania co najmniej o dwa lata. Nowoczesny samolot, wyciągający ponad 500 km na godzinę, czyli po kilkaset metrów na sekundę, leci w najlepszym razie zaledwie trzy razy wolniej niż pocisk, którym go ścigamy. Jeżeli do tego dodać ułamki sekund straconych na funkcjonowanie ludzkiego odruchu, na przejście rozkazu przez ludzkie systemy nerwowe, t. zw. martwy czas spóźnień i te wszystkie odchylenia od idealnych warunków, na jakie obliczone są instrumenty, jeżeli przypomnieć że każdy ułamek sekundy tłumaczy się automatycznie na tyle i tyle metrów przestrzeni, łatwo sobie wystawić trudności, jakie ten rodzaj broni musi przezwyciężyć, aby sprostać swojemu zadaniu, i jaki wysiłek konstrukcyjnej pomysłowości nie tylko lufy armatnie w niebo podniósł, ale jeszcze opatrzyć je musiał aparaturą celowniczą o ruchliwości, pośpiechu i precyzji działań nie mających precedensu.

Przygotowane dla obcych przyjęcie nie ogranicza się tylko do ziemskiej obrony. Przyjmują ich w powietrzu współpracujące z ziemią klucze myśliwców. Artylerja przeciwlotnicza wybuchami swoich pocisków sygnalizuje krążącym pod błękitami drapieżnikom obecność nieprzyjaciela. Zaporą ogniową zmienia jego kierunek. Podaje go na inne klucze i pod inne lufy. Nie zazna spokoju, szarpany w powietrzu, prażony zdołu. Ziemia bowiem zagrożona jest jego zjawieniem. Więc się odcina jak umie i broni się, walcząc zaciekle, coraz lepiej zbrojna, przeciw niebezpieczeństwom nieba.

Niebo przeciw ziemi

Dzień jest uroczysty: dopiero co przed hangarami stało wojsko lotnicze, sprawione w czworobok, grała trąbka, powiewał mieniący się kolorami ciężki płat jedwabiu, o złotych obszywkach i frendzlach, sztandar pułkowy, i w tych to ramach dowódca grupy dekorował Legją Honorową dwóch zasłużonych oficerów. Stali wyprężeni, ze złotemi epoletami, w białych rękawiczkach. Było wszystko paradnie i galowo i z tą elegancją, a zarazem wstrzemięźliwością słów i efektów, jaka cechuje Francję. Potem złamały się szyki i wyciągnęła się kolumna podwładnych i kolegów do defilady przed odznaczonymi. Szybkim krokiem przechodziły granatowe szeregi z oczami utkwionemi w dowódcę, który salutował mając poboku dwóch swoich oficerów z czerwoną wstążką i białym emaljowanym krzyżykiem najpiękniejszego orderu Francji.

A teraz jest już po części oficjalnej i gwar swobodny w kasynie. Jeszcze mówią o przeżytych przed chwilą wzruszeniach. Podchwytuję czyjeś słowa: że jednak wielkie robi wrażenie ta chwila, przez każdego w głębi duszy spodziewana i oczekiwana. Szczególnie zaś w czasie wojny, na froncie. Wspominają starszego kolegę, kapitana. Kiedy mu wieszano na piersi Legję Honorową, nie potrafił się opanować, po policzkach płynęły mu łzy...

— A przecież bojowiec i wogóle «twardy człowiek» — dorzucają.

Ale słyszał to opowiadanie dowódca pułku, as jeszcze z wielkiej wojny.

— Chcecie żebym wam opowiedział, kiedy przeżyłem najpiękniejszą chwilę dekorowania Legją?

Skupili się oficerowie, by posłuchać.

— Było to w Polsce — opowiada pułkownik. — Było to w czasie kiedy przyjechaliśmy do Warszawy z marszałkiem Fochem.

«I był bankiet w jednym z wielkich hoteli Warszawy. A na tym bankiecie wśród przedstawicieli wszystkich warstw społeczeństwa, wyróżniał się wspaniały starzec w niebieskim mundurze z wyłogami i cyfrą. Była to cyfra 63.

— Ostatnie wielkie powstanie — objaśniam.

— Właśnie więc weteran powstania. I oto podniósł się w czasie bankietu i najpiękniejszą francuczyzną powiedział ten starzec mowę, mówił o braterstwie broni między Polską i Francją, a mówił tak przejmująco, z takiem prawdziwem wzruszeniem i czuciem, że każde słowo trafiało nam prosto do serc.

«Po bankiecie marszałek Foch dał nam znak ręką byśmy, oficerowie francuscy, otoczyli kołem wspaniałego starca, i ani się kto obejrzał, kiedy dziękując mu za jego słowa, marszałek wyjął z kieszeni Legję Honorową i przypiął weteranowi z użyciem sakramentalnych słów: «W imieniu Prezydenta Republiki i z tytułu praw nam powierzonych mianuję Pana»... Starzec miał w oczach i w twarzy nieopisaną jasność. A kiedy przystąpiliśmy by mu powinszować, powiedział głosem, którego nie zapomnę: «Mogę umrzeć spokojnie, odkąd odznaczył mnie nowy Napoleon»...

«Wśród wielu pięknych wspomnień z Polski ten obraz i to wspomnienie wywiozłem jako najpiękniejsze — kończy pułkownik.

A teraz w otwartych hangarach stoimy przed ogromnemi samolotami, które z tego lotniska startują i lecą w mrokach nocy ponad Niemcy. To właśnie bombowce, któremi dowodzi pułkownik. Olbrzymy z aluminjum i stali, nieruchome w tej chwili, być może jeszcze tej nocy wytoczą smukłe kadłuby na plac lotniska i hucząc ruszą na te codzienną dla lotników przygodę, jaką jest zapuszczenie się ponad kraj nieprzyjaciół.

Zamiast bomb ładują pod kadłub czarne skrzynie z gotowemi drukami, które za pociśnięciem guzika wylecą w gęstych pakietach, aby rozsypać się w tysiączne świstki i wolno, na skrzydłach wiatru niesione, spłynąć nawałą druków na jakieś śpiące nerwowo miasto niemieckie, które może słyszy nawet warczenie obcych bombowców i strzały własnej artylerii przeciwlotniczej, ale dopiero na drugi dzień znajdzie pamiątkę tego przelotu w postaci zadrukowanych po obu stronach kartek, z drukiem dostatecznie wyraźnym, aby go można było odczytać nie podnosząc kartki z miejsca, gdzie upadnie. W kraju, który żyje odcięty od wszelkich źródeł wiadomości o tem co się dzieje pozo jego granicami, już sama prawda o przygotowaniach sojuszników, o ich uzbrojeniu i gotowości, posiada wartość materjału wybuchowego. Sam fakt dotarcia tych kartek nad wsie i miasta niemieckie, którym Göring obiecywał zupełną ochronę od ataków powietrznych, pobudzać musi do zastanowienia tych, co umieją tam jeszcze myśleć. Stanowczość decyzji o prowadzeniu wojny aż do zupełnego zwycięstwa, przerazić musi niejednego Niemca i niejednemu przypomnieć lata poprzedzające listopadową kapitulację.

Ci sami oficerowie, którzy tu teraz gwarną gromadką rozmawiają z nami o przeżyciach z «wycieczki do Niemiec», w nocy, podzieleni na załogi w swoich maszynach, kto przy stacji radja, będącej w stałym kontakcie z bazą, kto przy karabinach maszynowych, kto pilot i kto bombardjer, zajmą swoje miejsca — i polecą. W nawie kadłubu najciekawsze jest stanowisko pilota z tablicą niezliczonych zegarów, które w tej chwili nieruchome, zaczną wieczorem drgać, wibrować, żyć swoją mądrością. W tablicy tej czyta pilot wszystkie elementy działania tego laboratorjum, jakiem się staje bombowiec w powietrzu. Współpraca całej załogi jest warunkiem udanego lotu ale wszystkie wysiłki poddane zostają zadaniu, którego wykonawcą jest bombardjer. Przez ekran szyby w podłodze śledzi podpływający dołem obraz kraju. Na stoliku obok robi swoje obliczenia. Nakłada na szybę dwie skrzyżowane ze sobą struny celownika. Przekreśla tą podziałką mapę ziemi nieprzyjacielskiej, która przesuwa się wężami rzek, cieniem wzgórz, linjami dróg i mozaiką dachów, rzadszą lub gęstszą na ludzkich, mrówczych osiedlach. Na tablicy łączącej go z komorami, gdzie się zakłada bomby, nastawić tylko odpowiednią cyfrę, a pociągnięcie pistoletowego języka spustowego w rączce, połączonej przewodem z automatem wyrzutników, zwolni tę sumę pocisków powietrznych, jakie bombardjer zdecydował wypuścić. Polecą, niezgrabne jak jaja, albo wysmukłe i długie, albo ogromne jak torpedy, i rozkwitną na samem dnie przestworzy pióropuszami dymów lub ognia. Huk wybuchu tu już nie dochodzi. Huczy samolot własnym swoim, równym, mocnym rytmem, zagłusza nim echo ziemi. Przeciw niej to wyleciał i przeciw niej pracuje, dziś jeszcze jako wprawa i ćwiczenie, dziś jeszcze niewinnym deszczem przestróg na białych papierkach, jutro, być może, karą i pomstą, niosąc ten straszliwy wyrok zniszczenia, na który zasłużyła nielitościwa, bezwzględna dla ludzi, wypierająca się Boga, nieprzyjacielska dziś ziemia niemiecka.

ALEKSANDER JANTA.

ZBIGNIEW GRABOWSKI

ZGON NEUTRALNOŚCI

Londyn, w kwietniu 1940.

1

Najazd Hitlera na Norwegję zadaje cios w samo serce i ostoję neutralności: Skandynawję. W czasie wojny światowej Skandynawja — wraz z Danją i Holandją — uniknęła zawikłania się w konflikt zbrojny. Liczyła ona pocichu a podobne rachuby miała Kopenhaga i Haga że i tym razem koła wojny ominą trakt skandynawski. Stało się inaczej.

Jeszcze niedawno opowiadano o t. zw. solidarności skandynawskiej. Okazała się ona mitem w czasie kampanji fińskiej. Po zawarciu t. zw. pokoju między Rosją a Finlandją, mówiono o możliwości trójprzymierza fińsko-norwesko-szwedzkiego, któreby stanowiło chociaż częściowe zadośćuczynienie i odszkodowanie dla Finlandji, opuszczonej przez braci północnych. Sowiety storpedowały groźbami polityczno-wojskowe poruszenia państw nordyckich. Niewiadomo napewno, czy polityka Kremla oddała tutaj usługę Berlinowi świadomie czy też przypadkowo. Sądzićby należało, że świadomie.

2

Nawet bujna wyobraźnia polityczna nie może wyjść poza wzory, które okazały się już raz skuteczne i pożyteczne. Tak więc Hitler w manewrze swoim na północy nie ruszył naprzód na Szwecję, tylko wolał próbować szczęścia w Norwegji. Przez opanowanie Danji i przez atak na Norwegję dokonywał odosobnienia i odcięcia Szwecji.

Rachuba Hitlera była zasadniczo trafna: Norwegja nie powinna się bronić, bo podminowana jest zdradą, armja jej jest słaba i niegotowa; Szwecja nie da się zaskoczyć, operacje przeciwko niej zajmą więcej czasu, chociażby tylko ze względu na obszar kraju. Uderzenie na Szwecję wyzywa lądowanie sprzymierzonych w Norwegji. Zanim Rzesza dobierze się lądem do Kiruny — droga morska do portu Lulea jest dalej jeszcze zablokowana krą i lodami — sprzymierzeńcy będą tam pierwsi, forsując szlak z Narviku.

Manewr Hitlera w stosunku do Norwegji był powtórzeniem poruszeń w stosunku do Austrji i Czechosłowacji. Austrja poszła pod nóż pierwsza, albowiem w ten sposób dokonywało się okrążenia Czechosłowacji i odsłonięcia tej flanki, która nie była umocniona. Czechosłowacja zaatakowana została przed Polską, gdyż w ten sposób okrążało się Polskę. Analogja jest wcale dokładna. Danja zajmuje tu miejsce Austrji, Norwegja — Czechosłowacji, Szwecja — Polski. Tylko że zabieg Hitlera przeprowadzony został tym razem à tempo.

3

Akcja w Norwegji rozwija się powoli, i wiele czynników wskazuje na to że będzie ona kampanją długotrwałą. Sprzymierzeni będą się starali zaczopować porty norweskie zajęte przez Niemców i przeciąć całkowicie dopływ transportów drogą morską. Narazie pomoc w materjale ludzkim płynie dalej, chociaż skąpo, pomimo min angielskich, rozrzuconych w zbyt wielkim zasięgu, ażeby było to ścisłe i dokładne. Gdy uda się zatamowanie jednej drogi, trzeba będzie unieruchomić drugą: powietrzną. Niewiadomo ilu żołnierzy w pełnym rynsztunku mogą przerzucić Niemcy w swoich samolotach transportowych, ale pewne obliczenia mówią o czterdziestu ludziach na maszynę. Takich transportów powietrznych może Rzesza kierować dziennie do Norwegji ponad dwadzieścia.

Unieszkodliwienie lotnisk norweskich — bardzo nielicznych, w sumie chyba poniżej dziesięciu — przy pomocy zrycia ich przez bomby, oto zadanie, nad którem trudzi się obecnie angielska «Royal Air Force». Budowa nowych lotnisk w terenie tak zawiłym jak norweski, nie będzie łatwem zadaniem nawet dla sprawnych Niemców.

Norwegja będzie pierwszym terenem, gdzie jednostki sprzymierzonych zmierzą się z siłami Trzeciej Rzeszy. Operacje obejmą trzy rodzaje działań: lądowych, powietrznych i morskich. Rzesza stara się wszelkiemi sposobami zamienić akcję w Norwegji w działania powietrzne oraz lądowe, wiedząc, jak bardzo brakuje jej trzeciego elementu. Anglja natomiast stara się przeciągnąć na swoją stronę, akcentując manewr morski. Teoretycznie sprzymierzeni mają już przewagę elementu floty, a dopływ ich materjału ludzkiego jest zapewniony. Jeżeli Rzesza spostrzeże się, że nie potrafi wytrzymać tego biegu, uderzy na Szwecję. Będzie poprostu do tego zmuszona. Zdaje się, że czeka jeszcze tylko na odmarznięcie zatoki Botnickiej, czyli na połowę maja. Wtedy jej szanse ataku silnie wzrosną.

W razie niemieckiego uderzenia na Szwecję od strony Rugji, Danji, a także i morza na najszerszym froncie (od granicy norwesko-szwedzkiej na południu aż po Lulea na północy), sprzymierzeni muszą maszerować z Narviku do Kiruny. Będzie to zatem wyścig o posiadanie zagłębia rudy szwedzkiej.

4

Norwegja zapowiada się na operację długą, a są wskazówki, że dla sprzymierzonych kraj ten stanie się, jeżeli chodzi o nauki wojskowe, czemś w rodzaju Hiszpanji dla Włoch i Rzeszy. Nie zapominajmy, że poligon hiszpański był niezwykle cennym nabytkiem dla niemieckiej wiedzy wojskowej. Lotnicy niemieccy, którzy odbywali praktykę w «Condor Legion» w Hiszpanji, znaleźli się potem nad Polską. «Condor Legion» pracował na zasadzie rotacji: gdy przeszkoliła się jedna stawka lotników, jechali tam nowi.

Sprzymierzeńcy nie przeszli przez nauki poligonu hiszpańskiego. Norwegja będzie dla nich ważką próbą.

5

Z pierwszej fazy kampanji norweskiej należy wysnuć już dzisiaj dwa wnioski, oczywiście z pełną ostrożnością i niepopadaniem w nadmierny optymizm.

Akcja samolotów przeciwko morskim jednostkom wojennym — na co Rzesza poważnie liczyła — nie dała spodziewanych wyników. Nowoczesny okręt bojowy, wyposażony w działa przeciwlotnicze, nie jest łatwym celem dla aparatu.

6

Niemcy, licząc na bierność Norwegów, mieli sporo do tego powodów. Gra niemiecka, opisana w kilku sensacyjnych w pełnem tego słowa znaczeniu depeszach specjalnego sprawozdawcy «Daily Telegraph»u, wkracza w dziedzinę żonglerstwa i prestidigitatorstwa. Użyto tutaj wszystkich klawiszy. Szpiegostwo, przekupstwo, wynajdowanie Quislingów i tow. (dodajmy, że Quisling był przez czas jakiś ministrem obrony narodowej Norwegji!), organizowanie usług tych, co wyłączą prąd elektryczny z obwodu pola minowego, co symulować będą głos ministra Kohta w sfałszowanych rozkazach dla marynarki wojennej — ale na tem nie wyczerpuje się lista. Niemcy okazali się raz jeszcze najbardziej sprawnymi uczniami — metod filmowych. Bluff w Norwegji był operą buffo w wielkim stylu. Te same oddziały niemieckie chodziły wkółko po ulicach Oslo, udając srogą ilość. Orkiestry wojskowe, które były dla poczciwych Norwegów nowością nielada, rżnęły od ucha. Była to inwazja ze śpiewami i tańcami.

Niespełna trzy tysiące Niemców, eskortowanych przez policjantów norweskich, trzymały w szachu stolicę Norwegji. Ludzie dotykali ciężkich karabinów maszynowych ustawionych na plecach jak dziwów. Wygapiali się na orkiestry, zamiast zmówić się i porachować się w zaułku z drabami z Karyntji czy Bawarji. Rzesza nie przysłała swoich żołnierzy nieprzygotowanych. Wielu z nich pochodziło z Austrji i mówiło po norwesku. Bawili oni nieraz w tym kraju na zawodach narciarskich. Niektórzy znowu znali norweski z czasów dzieciństwa: Norwegja przyjęła w czasie wojny światowej parę tysięcy dzieci austrjackich na dożywienie. Dzisiaj te same wyrośnięte dzieci, przypomniawszy sobie norweski, przyszły do Norwegji w innych celach. Ale może nie tak znowu zupełnie odmiennych: dożywienie pozostało aktualne.

Neutralności zadano cios w serce. Skandynawja, ostoja neutralności, objęta jest działaniami wojennemi. Norwegja, która nie tak jeszcze dawno zakładała protesty przeciwko akcji sprzymierzonych, dzisiaj jest sprzymierzeńcem Anglji, Francji i Polski. Niestety, trochę za późno.

8

Fakt że neutralność została zachwiana w samej swojej ostoi, Skandynawji, dowodzi że wojna obecna przejdzie nad neutralnością do porządku i że dokona tego ze sporą dozą bezwzględności.

Jest to rzecz logiczna. Państwa szczerze neutralne należą do systemu, który jest również systemem sprzymierzonych. Spokrewnione są one z państwami Zachodu setkami więzów, poczynając od demokratycznych instytucyj, poprzez sposób życia i maniery aż po związki handlowe, i to nie na zasadzie clearingu i kompensacji. Kraje neutralne trzymają się kurczowo neutralności z dwóch względów: w nadziei, że może im się jakoś uda ujść poprostu uwagi Hitlera, i z obawy, że w razie czego nie otrzymają dosyć sprawnej i znacznej pomocy ze strony Zachodu. Plan zastraszenia krajów neutralnych i rozbicia ich jedności — najwyraźniej zaznaczonej w owym micie solidarności skandynawskiej — udał się Berlinowi całkowicie.

Skoro państwa neutralne nie mają odwagi, a także nieraz i możności stanąć otwarcie po stronie sprzymierzonych, kraje ich muszą stać się polem walki między dwoma przeciwnikami.

9

Nawet najlepiej przygotowane kraje, kraje, których nie da się zaatakować bezkarnie (jak Szwajcarja), nie mogą walczyć osamotnione. Holandja stoi o parę stopni niżej od Szwajcarji jeżeli chodzi o siłę oporu, Rumunja — zdecydowanie gorzej.

Pewne jest, że kraje te będą walczyły, tak jak walczyć będzie i Jugosławja. Nie jest to rzecz do pogardzenia. Nie jest również obojętny fakt, że przez ponawiające się najazdy niemieckie, przez ujarzmianie coraz to nowych terenów — potencjał nienawiści do Trzeciej Rzeszy rośnie. Coraz więcej państw przekonywa się na własnej skórze, co to znaczy być pod butem niemieckim. Coraz więcej państw dowiaduje się z pierwszej ręki, co to znaczy totalizm. Totalizm i Niemców trzeba przejść, ażeby znienawidzieć i to i tamto — aktywnie.

10

Poza neutralnymi, zastraszonymi i ufającymi «contra spem», są jeszcze inne odmiany neutralności. Jednę wyznają Włosi, drugą — Stany Zjednoczone.

Neutralność włoskiego chowu jest wcale oryginalna. Włochy są sprzymierzeńcem Rzeszy, którego Rzesza narazie nie potrzebuje. Jest to niewątpliwy komplement dla poczucia pewności siebie i siły u Hitlera, a także komplement dla ostrożności i sztuki rozróżnienia dyplomacji włoskiej.

Oczywiście, położenie Włoch jest dwuznaczne. Muszą one oklaskiwać niemieckiego byka, pocieszając się pocichu, że dobrze, iż to nie im wypadła rola banderilla. Muszą pochwalać niemieckie okrucieństwa w Polsce, nadawać doktorat honorowy Frankowi, piać hymny na cześć świetności oręża niemieckiego w Skandynawji. Włochy mogłyby tego nie robić — jeżeli robią. to tylko dowód, jaka jest presja niemiecka i

11

Nie wiemy, czy Włochy wyjdą ze swej sztucznej i amoralnej neutralności. Nie wiemy, czy ostatnie ataki prasy włoskiej, to tylko chęć odwetu za postponowanie Włochów przez prasę francusko-angielską w dobie wojny abisyńskiej, wyśmiewanie żołnierza włoskiego za jego wyczyny nad Guadalajarą; może to tylko odruchy złości na fakt rewidowania poczty włoskiej, przeznaczonej do Ameryki, w punktach takich jak Gibraltar.

Jeżeli jednak Hitler zdecyduje uderzenie na Bałkany, Włochy nie mogą tylko oklaskiwać. Robią to od zbyt dawna: klaszczą przy Austrji, Czechosłowacji, Polsce. I za to wszystko raz koło Wielkiejnocy — dokładnie w Wielki Piątek — pochwycą Albanję. Włochy będą zmuszone wejść w kampanję bałkańską, jeżeli Hitler narzuci tam rozgrywkę. Albanja przyda się wtedy Włochom jako trampolina na Jugosławję a opieka nad Węgrami jako pretekst do ofiarowania im Banatu czy nawet dostępu do Adrjatyku przez Suszak.

Oczywiście, Włochy chciałyby zapewno po tym wypadzie na Jugosławję, czy nawet zagonie w kierunku Bułgarji — ogłosić neutralność, tak jak to zrobiła Rosja po zaborze szmatu Finlandji. Wątpić jednak należy, czy sprzymierzeni pozwolą na tego rodzaju interpretację.

Neutralność Włoch zależy dzisiaj w wielkiej mierze od decyzji Niemiec. Rzesza wmawia Rzymowi, że Skandynawja się uda i że nadszedł czas dla generalnego porachunku na wszystkich frontach. Skrzydło rudy na północy zostanie opanowane, teraz kolej na skrzydło ropy w Rumunji. Włochy nie wierzą, żeby wszystko miało pójść tak gładko, i dlatego wolą jeszcze zwlekać. Grożą, w przekonaniu, że może jednak skłonią sprzymierzonych do zaofiarowania pocichu jakiejś kontroferty. Groźby Włoch są prawie napewno częścią licytacji, w której Włochy są i były mistrzem. Ale Hitler może mieć któregoś dnia dosyć tej licytacji i zmusi włoskiego dyktatora do akcji na Bałkanach. A wtedy Mussolini może stanąć wobec konieczności walki nie tylko na Bałkanach ale i na innych frontach: lądowej i morskiej granicy.

12

Neutralność Ameryki jest również osobliwego rodzaju. Związana jest ona ze sprzymierzeńcami, szczególnie zaś z Anglją. Obecny jej prezydent nieraz piętnował systemy totalne. Sympatje proaljanckie w Stanach Zjednoczonych istnieją, oburzenie na Rzeszę rośnie za każdym nowym zamachem Berlina, zakupy mocarstw zachodnich w Ameryce są coraz poważniejsze, a to sprawia że amerykańska maszyna przemysłowa zazębia się coraz ściślej z aljancką. W kraju tak uprzemysłowionym, gdzie przemysł ma tyle do powiedzenia, taki proces musi się odbić na polityce.

Mimo że Stany Zjednoczone mają dzisiaj poważniejsze powody przystąpienia do wojny, aniżeli w r. 1917, wahają się. Poważniejsze powody: struktura Trzeciej Rzeszy musi być i pozostać obca dla Stanów Zjednoczonych bardziej aniżeli Rzesza cesarska, gdyż Trzecia Rzesza w razie zwycięstwa zagrozi Stanom na terenie nie tylko rynków Ameryki Południowej, ale wprost przez wolę opanowania mórz. Jak słusznie powiedział niedawno ambasador angielski w Stanach Zjednoczonych lord Lothian, doktryna amerykańska Monroego mogła żyć i kwitnąć tylko dlatego że państwa Zachodu, a głównie Anglja, starały się te zasady szanować.

Stany Zjednoczone łudzą się jeszcze tak jak łudziły się państwa neutralne, że konflikt jest płytszy niejako w swoich założeniach aniżeli jest w istocie, że Rzesza nie posiada aż tak groźnych zamiarów, że może coś się stanie, co sprawi, że Stany nie będą musiały przystąpić do wojny.

Nie wiemy, jak długo trwać będzie to wahanie. Narazie w Stanach Zjednoczonych nie widać miejsca na salon polityczny w wielkim stylu. Na pierwszym planie jest bowiem kuchnia wyborcza.

13

Wejście Stanów Zjednoczonych do wojny może stać się faktem dopiero po wyborze nowego prezydenta, albo po wyborze po raz trzeci Roosevelta.

Przystąpienie Ameryki do wojny jest — jak wiemy — akcją na długą metę. Zanim pomoc amerykańska się zrealizuje, upłyną miesiące. Najważniejsze jednak w wejściu Stanów Zjednoczonych do wojny nie jest natychmiastowa i efektywna pomoc tego kraju, ale moralny efekt kroku Ameryki. Efekt ten musi być zawsze olbrzymi.

Neutralność amerykańska nie jest zależna od tego czy innego mocarstwa, jak neutralność Włoch. Jest ona wynikiem wielu zbieżnych linij. Może ona zgasnąć wcześniej, aniżeli się myśli, na skutek jakiegoś szaleńczego kroku niemieckiego (naprzykład bombardowania Londynu z powietrza). Porzucenie neutralności przez Amerykę oznacza pozatem jedno: Stany Zjednoczone wchodzą aktywnie nie tylko do wojny ale także do roboty nad ustaleniem pokoju. Tutaj niektóre odłamy politycznego myślenia w Anglji mają pewne zastrzeżenia. Uważają one, że Ameryka może wnieść wiele z sentymentalizmów, które zbankrutowały w okrutnej atmosferze Europy i które odrodzić się nie mogą. Udział Stanów Zjednoczonych w dziale budowania pokoju — powiadają niektórzy obserwatorzy polityczni w Anglji — może jedynie skomplikować obraz i ułatwić Rzeszy nowe wymknięcie się z sieci.

Nie będzie daleki od prawdy sąd, że Anglja powitałaby z radością przystąpienie Ameryki do wojny, ale — wolałaby wygrać tę wojnę sama.

14

Neutralność była wynikiem pewnych warunków życia, które nosiły miano epoki liberalnej. Zgon neutralności dowodzi, że Europa — chcąc nie chcąc — wyszła z tej ery.

Wojna przybiera bowiem coraz bardziej totalny charakter w tym sensie, że coraz więcej państw będzie musiało stanąć po tej czy tamtej stronie: w formie profilaktycznej, jako pole walki, czy jako — teren zaokupowany. Linja podziału w Europie będzie rysowała się coraz wyraźniej.

Z charakteru tej wojny wynika to właśnie: za czy przeciw. Po jej zakończeniu łatwiej może będzie odbudowywać Europę zniszczoną powszechnie albo prawie powszechnie, aniżeli połowicznie. Łatwiej będzie stawiać na nogi Europę, która przekonała się, co znaczy Rzesza i totalizm, aniżeli Europę w części tylko nawróconą. Łatwiej będzie dokonać ustalenia panowania mocarstw zachodnich, gdy wszystkie kraje przekonają się że niema innego wyboru.

Skoro wspólnota europejska nie dała się urzeczywistnić w pokoju, skoro nie chciano wierzyć w prawdę słów, że pokój jest niepodzielny — może wojna, najgorsza ze wszystkich, nie dająca pardonu nikomu, pouczy okrutnie ludzkość, żyjącą w rojowisku Europy, że egoizm jest najgorszą gwarancją bezpieczeństwa a tchórzostwo najlepszą zachętą dla dzikiego zwierza, zatajonego w sercu Europy.

ZBIGNIEW GRABOWSKI.

EDWARD KRAKOWSKI

CHARLES PÉGUY

BOJOWNIK PRAWDY I APOSTOŁ PRACY *)

Z całego zachowania się Charles'a Péguy, ze sposobu jego mówienia, słowem, z całej jego postaci płynęła jedna wielka lekcja, lekcja bohaterstwa, którego śmierć była ostatecznem ukoronowaniem.

Bergson powiedział o nim, że należy do rodziny bohaterów i świętych. Péguy wierzył, iż niema czynów bez znaczenia, że każdy, nawet najdrobniejszy, gest nasz jest brzemienny w skutki moralne. Ta wiara była regulatorem jego życia w praktyce. Obserwując go, można było dowodnie się o tem przekonać.

Styl Péguy znalazł dziś sprawiedliwą ocenę. Dziś rzadko kto nie uzna w nim wielkiego pisarza. Cóż to jest jednak jego styl? Gdzie te same zdania powtarzają się rozmyślnie, gdzie zdania poboczne rozbijają następstwo zdań głównych, aby mimo to złączyć się wkońcu w harmonijne okresy o nadzwyczajnej sile. Czyż ten styl Péguy nie jest pisanem objawieniem jego wiecznej troski intelektualnej, która przedewszytkiem była troską, skrupułem moralnym? Uznawał on tylko jedną pracę, to jest dobrze wykonaną. Buntował się przeciw «linji najmniejszego oporu», przeciw niedbalstwu, tak charakterystycznemu dla współczesnej mu epoki. O ileż gwałtowniejszy byłby jego bunt, gdyby żył dzisiaj, kiedy merkantylizm zachwaścił literaturę i sztukę może jeszcze silniej, niż inne dziedziny.

A nie był to z jego strony jedynie czczy, słowny protest. Wypływał z zaciętego uporu, by dobrze czynić, dobrze myśleć, wobec wszytkich, wbrew wszytkim. Widzę go jeszcze pochylonego nad odbitkami z drukarni. Nie zadawalał się zdawkową korektą. Poprawiał odbitki w nieskończoność, pamiętając przysłowie łacińskie: «age quod agis». Oddawał się pracy całą duszą, z uporem, który miał w sobie naprawdę coś wzniosłego.

Potomek chłopów i rzemieślników, pracował tak jak jego przodkowie pracowali w winnicy, aż praca nad sękatemi krzewami winnemi uczyniła wreszcie ich ciała na podobieństwo sęków. Ta praca przodków, to przycinanie, to okopywanie, nie była bynajmniej pracą przyjemną, ale się ją wykonywało, zapatrzywszy się w szczytnią wizję wzgórza pokrytego bogatą winnicą, brzemienną w winne grona.

Tak Péguy przycinał, okopywał niejako swe odbitki. Wykluczona przytem była pusta, czcza gra słów, najdrobniejszy frazes musiał zawierać myśl, zgodną ze słowem.

★

Do tych wspomnień wypada mi dodać wspomnienia Renégo Lebret, dziś mera i posła miasta Elbeuf, który był zecerem w drukarni w Suresnes, gdzie składano «Cahiers de la Quinzaine». Mówią one o wielkiej zdolności wychowawczej Péguy i olbrzymim wpływie, jaki promieniował z niego na otoczenie. Drukarnia ta mieściła się poza Paryżem, w Suresnes, z drugiej strony Lasku Bulońskiego. Suresnes miało za owych czasów charakter nawpół miejski, nawpół wiejski. To przedmieście robotnicze nie było ani całkiem robotnicze, ani całkiem przedmieściem. Jego bogate winnice, dziś już nie istniejące, sławiły pieśni. Péguy odnajdywał tam z rozkoszą zapach rodzinnej wsi.

Od tego czasu wielki przemysł położył rękę na całym okręgu Paryża. Ale wówczas żyły jeszcze wielkie tradycje rzemiosł i — rzecby można — humanizmu w korporacji drukarzy, których syndykatem kierował wtedy prawdziwy myśliciel, Keufer, dawniej prosty robotnik, ale uczeń Comte'a i przyjaciel wielkiego społecznika katolickiego, La Tour du Pina. Obrona interesów klasowych nie przeszkadzała drukarzom tworzyć elity. Według Lebreta byli oni nie tylko zecerami, ale zarazem czytelnikami autorów, do których się przywiązali, których pokochali. Udostępniać ich publiczności było przedmiotem ich dumy.

Péguy szybko stał się takim ulubionym autorem, tem łatwiej że jako wydawca i naczelny korektor bywał stałym gościem w drukarni. W równym stopniu rzemieślnik co intelektualista, lubił on piękną książkę i piękny druk.

Oryginalne wydanie, dziś niesłychanie rzadkie, jego pierwszego dzieła, «La cité harmonieuse», jest arcydziełem sztuki drukarskiej.

Pracować z takim człowiekiem, — mówił Lebret, — wprawiającym nas w podziw i zapał, było prawdziwą rozkoszą.

Drukarnia jest jak brzęczący ul, w którym od czasu do czasu zapada głęboka cisza. Péguy lubował się w tej zmiennej kolejności hałaśliwej pracy i wyczekującej ciszy. Wdawał się w rozmowy ze wszystkimi robotnikami, biorącymi udział w składaniu «Les Cahiers», i jak u wszystkich, z którymi się stykał, budził w nich nadzieję, zaufanie, zamiłowanie do pracy i wiarę.

Charles'owi Péguy zawdzięczam — cytuję znowu Lebreta — nie tylko pierwsze wtajemniczenie w prawdziwą myśl, ale zarazem ten rodzaj wewnętrznego ciepła, bez którego niepodobna ani wykonać na czas pracy, ani starać się o prześcignięcie w niej siebie samego.

Korekta i cała związana z nią praca, wszystko było dla niego sposobnością do oddawania się całą duszą pracy; w każdym jego wysiłku znać było uczciwość. Czyż to nie jest formą heroizmu?

Tak przynajmniej było niewątpliwie w wypadku Péguy. Ciągłość była prawem jego życia i jego dzieła. W myśl tego prawa pracował z drobiazgowością nad korektą, by starannie przemyślana idea znalazła należyte wysłowienie. Z tą samą nieubłaganie przeprowadzaną ciągłością upływa jego życie.

Péguy nigdy nie zdradzał na zewnątrz — chyba mimowoli — tajemnego napięcia wewnętrznego, które miało go doprowadzić do poświęcenia i które nigdy nie przestawało kierować jego dziełem.

Niepodobna wyobrazić sobie większej, bardziej naturalnej prostoty, niż jego prostota w życiu codziennem. W wyglądzie zewnętrznym graniczyła ona niemal z zaniedbaniem. W rozmowach, utrzymanych zawsze w tonie podniosłym, wyrażała się w dygresjach pełnych fantazji. Możnaby powiedzieć, że równie spontaniczne było i jego napięcie duchowe i jego heroizm.

Zaprawdę był on «z materjału, z którego Bóg stwarza świętych i bohaterów». Byłoż możliwe, aby w pewnych chwilach sam sobie nie zdawał z tego sprawy?

★

Widzę jeszcze twarz Péguy, z brózdą na czole, głębszą od innych, poprzecznych. Wówczas nie umiałem jej sobie wytłumaczyć. Dziś zdaję sobie jasno sprawę, że była ona specjalną formą jego dumy, równie wielkiej jak jego skromność, a która wypływała z poczucia samotności.

Bo chociaż wokół Péguy gromadziło się zwykle tylu przyjaciół, ilu mogła pomieścić ciasna księgarenka, on sam czuł się zawsze samotny.

Czasami w epoce kiedy zachodziłem do niego, rozmowę, nieraz prawie wesołą, przerywał nagle jego gwałtowny wykrzyk, jakiś nagły przypływ tragicznej melancholji. Te wyskoki, odsłaniające całą głębię cierpienia, powodowały zmieszanie, graniczące z przerażeniem, u mnie i u innych.

Dziś, z odległości czasu, rozumiemy lepiej, że to poczucie samotności mogło być u niego powodem dumy i melancholji zarazem.

Nieświadomość własnego bohaterstwa bywa rzeczą możliwą i piękną. Ale poczucie, że się ma w sobie bohaterstwo, i to wyjątkowe, pomimo iż się dostrzega jego braki i słabości, może być źródłem osobliwego zgorzknienia i gwałtownych wyskoków niecierpliwości.

★

W swych wspomnieniach z wojny Victor Boudon przypomniał w słowach pełnych podziwu porucznika Péguy, który porywał za sobą żołnierzy i podnosił ich na duchu w chwilach przygnębienia. Czy to może w tej roli widziałem go, a raczej przeczuwałem w momentach, kiedy spacerując po swej ciasnej księgarence, nagle przystawał, zapuszczając wzrok przez szyby wystawowe ku jakiemuś horyzontowi, gdzie napewno dostrzegał co innego niż wznoszące się po drugiej stronie ulicy mury Sorbony?

Samorzutna, ale równocześnie karna natura Péguy, znająca chwile opuszczenia przez innych i samotności, nie znała co to opuszczenie rąk w pracy. Jego dominujący charakter intelektualny, to ustawiczne napięcie myśli, nawet w najintymniejszych rozmowach. Objawiał się on wyraźnie i w jego słowach i w jego gestach. Słuchając go i obserwując, dostrzegało się, że to napięcie myśli, ten heroizm dynamiczny, były w nim poniekąd sprężyną nie tylko moralną, ale i intelektualną.

Mógłbym w tym względzie powołać się na jego bergsonizm. Ta filozofja wysiłku i życia wewnętrznego miała wszelkie dane, aby oczarować Péguy, a podobne zestawienie obu myślicieli jest zupełnie słuszne. Nie zapuszczając się jednak w dygresje filozoficzne, podkreślimy, że to ustawiczne napięcie intelektualne i moralne pozwalało mu wokół tej samej intuicji gromadzić tysiąc różnych rzeczy, tysiąc spojrzeń, nie mających pozornie związku z rzeczywistością.

Dlaczego nie był on nigdy, nie mógł być człowiekiem partji? Dlatego, że zamknięcie się w partji oznacza przedewszystkiem zgodę na najmniejszy wysiłek, oznacza zastąpienie krytycyzmu rutyną, dobrowolnie przyjętej karności rozkazami, pochodzącemi z zewnątrz, a na które sumienie może się nie godzić.

Ale dlaczego był Péguy, przeciwnie, człowiekiem gleby i tradycji? Dlatego, że gleba reprezentuje, symbolizuje wysiłek w tem co jest równocześnie karnością i wolnością, a mianowicie wysiłek chłopa na swej własnej ziemi, i ponieważ tradycja, tradycja narodu, prowincji, rzemiosła, reprezentuje ciągłość tego wysiłku, długą listę zarejestrowanych wysiłków przodków.

O tym charakterze człowieka z gleby, człowieka tradycji, mówiło u Péguy najczęściej nie tyle co on potwierdzał, na co się godził, ile raczej jego nagłe rewolty, pełne gniewu i przeczenia. Wiadomo, że działo się to w wystąpieniach przeciwko takiemu Laudetowi, przeciwko Jaurèsowi, że jego myśl musiała uprawiać niejako szermierkę, by dojść do pełnej świadomości samej siebie. Odosobniony wśród swych współczesnych, zwracał swój podziw — poza Bergsonem — ku przeszłości.

Jako poeta pozostanie on piewcą katedr gotyckich i Joanny d'Arc. W tym bardzo współczesnym pisarzu, ale równocześnie średniowiecznym rzemieślniku, odżył człowiek z XIV czy XV stulecia.

EDWARD KRAKOWSKI.

---

*) por. «Charles Péguy, bohaterskie wcielenie Francji» w nr. 6 «Wiadomości Polskich». — W jednym z najbliższych numerów «Ostatnia tajemnica Charles'a Péguy».

AKTUALNOŚCI POLITYCZNE I WOJENNE

GŁOSY ŚWIATA

Organizacja powojenna

Wiele rozgłosu ubiegłej jesieni i zimy zyskała dyskusja w parlamentach i publicystyce Francji i Wielkiej Brytanji o t. zw. celach wojny. Wiele było w tej dyskusji nieporozumień, wiele również przyniosła szkody, jak choćby wysuwane z pewnych stron uporczywe rozróżnianie pomiędzy «hitlerowcami» i «porządnymi Niemcami». Dano wreszcie tej dyskusji na pewien czas spokój, przyjmując jednak uprzednio trafiającą w sedno rzeczy formułę, że — «celem zwycięstwa jest wyzwolenie narodów, podbitych przez napastliwe dyktatury».

Obecnie rozwijać się zaczyna dyskusja publiczna nad sposobami urządzenia Europy w ten sposób, ażeby po pogromieniu potwora — zapewnić jej pokój na czas w każdym razie dłuższy, niżeli lat dwadzieścia.

Zamiary utworzenia federacji europejskiej, oparte na najszerzej pojętej wspólnocie gospodarczej, której obecna francusko-brytyjska współpraca gospodarcza ma być zaczątkiem, sformułowano już z miejsca bardzo autorytatywnego, bo z ławy rządowej zarówno w Izbie Gmin jak i w paryskiej izbie deputowanych. Brytyjski minister dominjów, Anthony Eden, przemawiając w londyńskim «Constitutional Club»ie, określił przyszły ustrój Europy jako wspólnotę narodów wzorowaną na strukturze brytyjskiego «Commonwealth»u. Eden przeciwstawił koncepcję rzeczypospolitej brytyjskiej niemieckiej koncepcji łączenia narodów pod jednem panowaniem. O ile koncepcja niemiecka — mówił — opiera się na podboju i represji, o tyle wspólnota brytyjska oparta jest na równości. Koncepcja niemiecka nie jest przytem — ciągnął dalej — czemś wyjątkowem, nowem i związanem z Hitlerem, jak sam Hitler nie jest bynajmniej zjawiskiem wyjątkowem, ale wyrazem odwiecznych tendencyj narodu niemieckiego, wcielającym w życie teorje Bismarcka, Nietzschego i innych reprezentantów niemieckiej wiary w siłę. Niemcy nie idą na wojnę nawet dla samej tylko zdobyczy materjalnej. Odwiecznym ich celem jest hegemonja, panowanie nad innemi narodami i uczynienie z Niemiec największej potęgi świata. Rzecz prosta, że trzeba się liczyć z istnieniem takich *niezniszczalnych* tendencyj niemieckich i że nie wolno powtarzać błędów przeszłości, nie wolno dawać się upoić ideałom i trzeba — wobec niemieckiego umiłowania siły postawić na straży prawa — *siłę*.

Jest rzeczą godną zanotowania — szczególnie z polskiego punktu widzenia — że tego rodzaju koncepcje przyszłego układu stosunków w Europie zaczynają sobie drążyć drogę do angielskich umysłów politycznych. Jest rzeczą niezmiernie ważną, że właśnie w głównym organie partji konserwatywnej «Daily Telegraph»ie Pertinax, przyjaciel premjera Reynauda, wyłożył teorję przyszłego «ubezpieczenia pokoju», polegającą na «uzyskaniu strategicznych gwarancyj niemożności powtórzenia przez Niemcy serji aktów agresji». O jednej z takich «strategicznych gwarancyj» Pertinax już wspomniał: — o zbrojnej okupacji brzegów Renu, «zamiast podpisów pod paktem Ligi Narodów».

Nie wydaje się, iżby koncepcje szkicowane przez Edena czy Pertinaxa w organie partji rządzącej Wielką Brytanją były oderwanemi tylko i ściśle teoretycznemi rozważaniami. Wręcz przeciwnie — sam fakt mnożenia wystąpień, zapowiadających konieczność oparcia przyszłego prawa na sile, każe się domyślać, że wśród kierujących czynników angielsko-francuskich koncepcja ta już została przyjęta i że obecnie zaczyna już przenikać do opinji publicznej.

Osoba zewszechmiar oficjalna i występująca oficjalnie, bo ambasador Wielkiej Brytanji w Stanach Zjednoczonych lord Lothian, przemawiając w St. Louis dn. 19 kwietnia b. r. do setek tysięcy Amerykanów, na pytanie, «o jaki pokój walczymy?» odpowiedział: — «o federację narodów europejskich, opartych na sile, stojącej na straży prawa».

Tę koncepcję przeciwstawił lord Lothian koncepcji, która przyświecała ustalaniu zrębów struktury europejskiej po poprzedniej wojnie, w r. 1919. Wówczas — mówił lord Lothian — sądzono, że pokój da się utrzymać drogą współpracy równych z równymi i przez rozbrojenie. Okazało się, że byliśmy na błędnej drodze. Pokój można utrzymać tylko wówczas, jeżeli za przepisami prawa stanie — *siła!*

Czyż więc całkowity odwrót od koncepcji genewskiej? Właśnie że niezupełnie, bo jeden z filarów Ligi Narodów za jej najlepszych czasów, lord Cecil of Chelwood, w serji odczytów, wygłoszonych w londyńskiej «School of Economics», potrafił połączyć obie koncepcje, kreśląc interesujący projekt przyszłego ustroju Europy jako «federacji narodów w ramach powszechnej Ligi Narodów». Najbardziej godne uwagi jest to, że lord Cecil, pacyfista z krwi i kości, również wypowiada się za postawieniem siły na straży prawa i przewiduje wyposażenie przyszłej organizacji europejskiej w aparat sankcyjny, potrafiący wymusić natychmiastowy posłuch dla decyzji międzynarodowego ciała nadrzędnego.

Właściwie lord Cecil, jeden z współtwórców instytucji genewskiej, powraca do jej koncepcji pierwotnej, przewidującej że członkowie Ligi postawić potrafią do dyspozycji napadniętego siły dostateczne dla odparcia ataku. Pod koniec poprzedniej wojny — mówił lord Cecil — taka właśnie koncepcja Ligi Narodów zyskała wielką popularność w opinji brytyjskiej, kiedy jednak przyszło do wykonania zamierzeń, okazało się, że nikt w Wielkiej Brytanji nie chce brać na siebie obowiązku przelewania krwi, a nawet ponoszenia ciężarów finansowych w interesie ofiar napaści na całym bodaj globie ziemskim. Podobne tendencje ujawniły inne wielkie mocarstwa, a jest rzeczą oczywistą, że kiedy zabrakło sił wielkich, to i mali tego świata starali się usunąć od obowiązków, nałożonych na nich przez najbardziej istotne postanowienia paktu Ligi Narodów. Nie znaleźli się wśród kierowników polityki międzynarodowej ludzie, którzyby się na czas zorjentowali, że to uchylanie się od obowiązku postawienia siły na straży prawa niesie dla uchylających się katastrofę.

I lord Cecil atakuje wprost: «w okresie sprawy mandżurskiej i abisyńskiej, następnie w okresie dysput czecho-słowackich, tak samo jak w czasie konferencji rozbrojeniowej, polityka Francji i Wielkiej Brytanji, naturalnych kierowników Ligi Narodów, zdawała się być opanowana przez chęć uniknięcia bezpośrednich decyzyj i odpowiedzialności bez względu na to, jakie mogą być dalsze konsekwencje tej postawy».

Stając na stanowisku niedopuszczalności powtórzenia żadnego z błędów przeszłości, lord Cecil wypowiada się przeciwko podejmowaniu prób zorganizowania szeroko zakrojonej federacji państw europejskich, wychodząc z założenia, że trudno liczyć na anielskość natury ludzkiej, i na to że po wojnie wszyscy się nagle odmienią i śpieszyć będą z poświęceniem własnych interesów na ołtarzu dobra powszechnego.

Plan nowej Ligi Narodów «totalnej», wysuwany w Anglji, opierał się na następujących podstawach: — międzynarodowy parlament, złożony z delegatów poszczególnych narodów, wybranych proporcjonalnie do liczebności tych narodów. Celem uniknięcia majoryzacji np. Francji przez Chiny, liczące najwięcej mieszkańców, utworzony byłby senat narodów, którego zadaniem byłoby regulowanie, a właściwie poprawianie nierówności, mogących powstać przez zbyt ścisłe stosowanie norm demokratyczno-arytmetycznych. Obie izby decydowałyby o takich kwestjach jak wojna i pokój, taryfy celne, waluta i in. mające znaczenie międzynarodowe. W ten sposób np. Stany Zjednoczone mogłyby być przez większość, stworzoną z państw europejskich, popchnięte do wojny lub do zmiany zasad swego handlu zagranicznego.

Lord Cecil wyklucza, żeby Stany Zjednoczone kiedykolwiek zgodziły się na tak daleko sięgające ograniczenie swej suwerenności. Przypuszcza zresztą, że i Wielka Brytanja nie zgodzi się na tego rodzaju ustrój świata, mimo że dojrzała już zarówno w Anglji jak i w dominjach świadomość konieczności daleko idącego ograniczenia suwerenności państwowej na rzecz rozwiązań międzynarodowych.

Lord Cecil jest również przeciwny projektom «federacji państw demokratycznych», gdyż nawet gdyby do takiej federacji przyłączyły się Stany Zjednoczone — nie może ulegać wątpliwości, że powstanie jej wywoła skrystalizowanie się wrogiego bloku mocarstw o innych niż demokratyczny ustrojach.

Rozwiązanie możliwe do przyjęcia — kreśli lord Cecil na płaszczyźnie reformy Ligi Narodów i utworzenia «regjonalnych federacyj państw, związanych położeniem geograficznem».

Konstrukcja ta przewiduje oparcie się na już istniejących brytyjsko-francuskich węzłach międzypaństwowych o charakterze federacyjnym. Oczywiście, pierwsze po Wielkiej Brytanji i Francji w nowej federacji byłyby wspólnie z niemi walczące państwa — Polska, może Czechosłowacja. Podział Europy na poszczególne federacje regjonalne czy też zjednoczenie państw europejskich w jednej federacji europejskiej na podstawie uznania Europy za jeden regjon geograficzny — jest sprawą otwartą i nie dającą się w tej chwili przesądzić. Obok jednej lub kilku federacyj europejskich powstałaby federacja południowoamerykańska, dalekowschodnia, południowoazjatycka i t. d.

Liga Narodów zostałaby odrodzona i zreformowana, a członkami jej zostałyby właśnie owe federacje regjonalne. Organizacja światowa opierałaby się na uznaniu, że wszelki akt agresji jest zbrodnią międzynarodową, skierowaną przeciwko wszystkim członkom danej federacji. Wszystkie dziedziny nie-polityczne akcji Ligi Narodów, jak np. działalność organizacyjno-gospodarcza i finansowa, organizacja higjeny, działanie Międzynarodowego Biura Pracy i Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości w Hadze, należałoby z uwagi na wszechstronnie dodatnie wyniki utrzymać w charakterze instytucyj ogólnoświatowych. Tylko w dziedzinie akcji politycznej, Liga Narodów miałaby być przeorganizowana na płaszczyźnie współpracy owych federacyj regjonalnych.

Tak więc straż nad bezpieczeństwem europejskiem należałaby do federacji europejskiej, bez Ameryki, stale i niezmiennie niechętnej przyłączaniu się do wszelkich «europejskich akcyj policyjnych». W dziedzinie organizacji bezpieczeństwa narodów klęskę wszystkich dotychczasowych poczynań przypisać należy brakowi egzekutywy dla zaleceń Ligowych. «Żadne państwo nie ulękło się gróźb i żadne nie cofnęło się przed przestępczą akcją agresywną na skutek protestów, nawet najbardziej uroczystych czy groźnych».

Tylko siła, siła zbrojna, kierowana przez specjalnie utworzony wojskowy sztab generalny federacji europejskiej, może nakazać posłuch, powstrzymać napastnika, czy też przeciwstawić mu przeważającą siłę.

W r. 1927 w Genewie, Piłsudski, rozmawiając z Briandem o możliwościach stworzenia międzynarodowej siły zbrojnej, stojącej na straży zaleceń Ligowych, zmierzających do utrzymania pokoju, zaproponował siebie jako kandydata na stanowisko szefa sztabu tego międzynarodowego wojska. Rozmowa toczyła się w tonie żartobliwym, ale dziś, po doświadczeniach lat dwunastu, lord Cecil na serjo wysuwa koncepcję europejskiej siły zbrojnej i uważa, że takie rozwiązanie możliwe jest w oparciu na obecnie już istniejącej i z napastnikiem walczącej koalicji europejskiej. Trzeba tylko zdecydować się na kontynuowanie i rozbudowę w ramach przyszłej zreformowanej Ligi Narodów obecnej współpracy brytyjsko-francusko-polskiej. Rzeczą kierowników tej koalicji będzie uzyskanie dla przyszłej siły zbrojnej, stojącej na straży porządku europejskiego, tych «strategicznych gwarancyj pokoju», o których mówił Pertinax.

Wydaje się być w każdym razie wykluczone, żeby przyszły porządek europejski mógł być oparty na jakiejkolwiekbądź konstrukcji prawnej, pozbawionej egzekutywy. Chyba że wszystkie nauki przeszłości jeszcze raz zostaną zlekceważone.

OBSERVER.

KSIĘGARNIA POLSKA W PARYŻU

LIBRAIRIE POLONAISE A PARIS

123, Boulevard Saint-Germain, Paris (VI^e)

Tél.: DAN. 04-42

MÉTRO: Odéon lub Saint-Germain-des-Prés

POLECA KSIĄŻKI W JĘZYKU POLSKIM I FRANCUSKIM PO CENACH ŚCIŚLE KATALOGOWYCH

OBECNIE POSIADAMY NA SKŁADZIE NASTĘPUJĄCE PODRĘCZNIKI DO NAUKI OBCYCH JĘZYKÓW:

1000 słów po francusku. Najłatwiejszy samouczek języka francuskiego w 34 lekcjach z 94 ilustracjami. Opracowali C. Buchholtz, dr. E. Wallenberg i M. Goryński fr. 100.—

Z. FRENKIEL — Mówmy po francusku. Wyd. trzecie .... fr. 24.—

B. HAMEL — Le français moderne à l'usage des Polonais. W oprawie kartonowej (ukaże się w najbliższych dniach) fr. 25.—

Paul HARDY — Moja metoda. Najłatwiejszy i najnowszy podręcznik do nauki języka francuskiego. W oprawie kartonowej ..... fr. 24.—

S. W. PIWAR — Praktyczna metoda języka angielskiego do nauki z pomocą lub bez pomocy nauczyciela ..... fr. 36.—

B. HAMEL — Podręczny słownik francusko-polski i polsko-francuski z wymową fonetyczną.

Część I: francusko-polska fr. 65.—

Część II: polsko-francuska fr. 65.—

J. STANISŁAWSKI — Słownik angielsko-polski i polsko-angielski. Oprawa płócienna. Całość w jednym tomie .... fr. 100.—

Prof. M. H. DZIEWICKI — Słowniczek-karzełek polsko-angielski i angielsko-polski, z wymową. W oprawie płóciennej ..... fr. 27.—

Ponadto posiadamy na składzie bogaty wybór słowników obcojęzycznych oraz książek ze wszystkich dziedzin. Na żądanie katalogi polskie i francuskie bezpłatnie ze wszystkich dziedzin i specjalności.

ZWRACAJ SIĘ Z PEŁNEM ZAUFANIEM DO KSIĘGARNI POLSKIEJ W PARYŻU

Przeciw

GRYPIE MIGRENOM NEWRALGIOM

Znajdziecie zawsze i wszędzie...

WIELKĄ MARKĘ FRANCUSKĄ!

ASPIRINE USINES DU RHÔNE

PUB.

ASPIRINE USINES DU RHÔNE

ROZMOWY O WOJNIE

KAŻDY NA SWOJEM MIEJSCU

W kabinach bombowców typu Heinckel, na których lata m. in. i eskadra «Lwów» niemieckiej floty powietrznej, z rozkazu Göringa wiszą metalowe tabliczki z wyrytem zdaniem Führera: «Niema już wysp». Płynąc na swych składakach gumowych po morzu Północnem, zestrzeleni piloci tej eskadry mają dużo wolnego czasu do rozważań nad słusznością podobnego ujęcia kwestji.

Wojna powietrzna była przedmiotem wielu rozpraw entuzjastycznych zwolenników rozwoju broni technicznej, w czasach ostatniego dwudziestoletniego zawieszenia broni. Obiecywano sobie po niej bardzo wiele. Wojna powietrzna miała nawet swych proroków, choćby Wellsa. Prorocy zaczęli jej rokować jak najlepsze nadzieje jeszcze wtedy gdy Blériot z trudem na swym kojcu z bambusu i impregnowanego jedwabiu przelatywał kanał La Manche. Po jego przelocie wniesiono nawet interpelację w parlamencie brytyjskim, w której zwrócono uwagę rządowi Wielkiej Brytanji, że «niema już wysp».

A jednak — mimo szalonego postępu w dziedzinie lotnictwa — wyspy nie przestały istnieć. Nawet najbardziej nowoczesny bombowiec, o niezwykle dalekim promieniu działania, unoszący w swem wnętrzu wiele tonn materjału wybuchowego, nie zdołał zniweczyć świętych zasad geografji, nie zdołał unicestwić znaczenia wysp w sensie wojskowym, nie zdołał wprowadzić zmian w odwiecznej regule równowagi sił morskich. Po staremu, kto ma silniejszą flotę — ten panuje nad morzami.

Reporter powietrzny «Daily Express»u Mr. Sidney Smith stwierdza następujące fakty.

1) Mimo wysiłków niemieckich i bombardowania okrętów wybrzeży, latarń morskich i urządzeń portowych Wielkiej Brytanji, morze pozostało dalej swobodnym terenem działań jej floty handlowej i wojennej.

2) W czasie awantury norweskiej Hitler użył przeciwko angielskiej flocie morskiej swej floty powietrznej. W ciągu dni dziesięciu, w czasie których w powietrzu unosiły się setki samolotów, zdołał zatopić jeden torpedowiec. Pozatem samoloty niemieckie trafiły bombami dwie większe jednostki morskie, nie wyrządzając im większych szkód. Działanie floty brytyjskiej trwało i trwa do dzisiaj bez przeszkód i przerw.

3) Masowe raidy samolotów niemieckich zostały skierowane przeciw Scapa Flow, przeciwko wyspom Szetlandzkim, wreszcie przeciwko bazie morskiej Firth of Forth. W sumie większych nalotów naliczono siedem. Wynik ogólny: dwa okręty trafione.

Jak widać z tego, — twierdzi Mr. Sidney Smith, — lotnictwo nie jest niebezpieczne a jego znaczenie w dzisiejszej wojnie grubo się przesadza.

Uwagi te są poczęści słuszne. Zastanówmy się bowiem, czy z punktu ściśle wojskowego niemieckie raidy lotnicze w Polsce dały jakieś rezultaty pozytywne.

Bombardowanie lotniska krakowskiego z niskiej wysokości lotem koszącym przez 27 «Dornier»ów wyrządziło rzeczywiście wiele szkód, jednak mimo momentu zaskoczenia, mimo iż samoloty niemieckie działały dość swobodnie z racji niedostatecznie silnej obrony przeciwlotniczej — najbardziej żywotne punkty lotniska, jak składnica, stacja benzynowa czy stacja radjowa nie zostały ani trafione, ani nie poniosły szkód. Dalszych kilkanaście nalotów w ciągu czterech dni nie zdołało poprawić rezultatu nalotu pierwszego, choć nie żałowano bomb. Lwów bombardowano bardzo ostro. W dn. 8, 9 i 10 września lotnisko było bombardowane bez przerwy. Użyto wszystkich kalibrów pocisków, nie wyłączając bomb zapalających. Prócz zburzonych kilku hangarów, większych szkód nie było. Budynki stały nienaruszone, nawet wieża wodna, najbardziej uwydatniający się cel, stała dalej. W pierwszych dniach wojny najintensywniej bombardowano fabrykę P. Z. L. w Warszawie. Na dwieście pierwszych bomb tylko trzy trafiły w obręb fabryki.

Takich przykładów można przytoczyć bez końca. Pokazało się, że o ile trudno trafiać z małych wysokości, o tyle jeszcze trudniej — z wielkich. Bombardowanie przez wielkie zespoły ciężkich bombowców dawało nikłe rezultaty, mimo iż ilość wyrzuconych bomb była ogromna. Jeszcze najlepsze rezultaty dały nurkowce.

Przytaczałem tutaj przykłady z wojny polskiej właśnie dlatego, że wobec olbrzymiej przewagi niemieckiej nad lotnictwem polskiem, lotnictwo niemieckie działało swobodnie. Gdziekolwiek jednak istniało pewne skupisko obrony przeciwlotniczej, straty niemieckie były bardzo duże, a wyniki bombardowań objektów wojskowych znikome.

Pełne efekty osiągano natomiast jedynie w działaniach przeciw miastom i miasteczkom, gdzie celem bombardowania był teren a nie punkt sprecyzowany, gdzie bomby zapalające mogły być skuteczne, gdzie zresztą już sam podmuch wybuchu robił swoje, wywracając ceglane domy i rozsypując gliniane chałupy.

Lotnictwo jako broń może być użyte niezwykle skutecznie tylko wtedy kiedy walczy z wojskiem na ziemi. W tych wypadkach zdarzało się, iż dobrze użyte, potrafiło działać nawet skuteczniej od artylerji. Wyprawy bombardjerskie na wielkie jednostki motorowo-pancerne, a choćby sławny atak polskiej brygady bombowej pod Radomiem, dalej bombardowanie baterjj tak często stosowane przez Niemców, działanie przeciwko kolumnom wojsk i taborów lotami koszącemi dawało wyniki czasem całkiem nieoczekiwane. Nieprzyjaciel ponosił duże straty, tracił swobodę manewru przy zdezorganizowanem zaopatrzeniu.

Mówi się dużo o słabości obrony przeciwlotniczej. Niewątpliwie celność artylerji nie jest tak wielka, a jednak bywa skuteczna przeciwko samolotom, które natrafiając na rozpryski mimowoli szukają wyższych pułapów. Oddziały na froncie nie rozporządzały dostateczną obroną przeciwlotniczą, nie rozporządzają przedewszystkiem artylerją, któraby wymuszała na nieprzyjacielu wyższy pułap. A ponieważ w czasie wojny ruchomej nie można się z natury rzeczy ograniczyć jedynie do działań nocnych, ponieważ nadto nie można w stu procentach stosować obrony biernej, już przy najmniejszem zmasowaniu oddział na froncie staje się wdzięcznym celem dla lotnictwa. Tam natomiast gdzie są objekty stałe, nawet najsłabsza obrona artyleryjska wymusza na nieprzyjacielu rozrzucenie szyku i działanie z jak najwyższego pułapu, celność bomby staje się problematyczna a inne działanie wogóle jest niemożliwe. Ostrzeliwanie terenu z 5000 m, stosowane przez Niemców w czasie ich działań w Polsce, może być niebezpieczne jedynie dla ludności cywilnej, lecz nie daje taktycznych efektów.

Na tej podstawie możemy już dzisiaj wysnuć pewne wnioski: lotnictwo nie jest główną bronią nowoczesnej wojny, choć w niektórych wypadkach staje się bronią pożyteczną. Ciężkie lotnictwo bombowe nie spełniło nadziei, jakie do niego przywiązywano. Okazało się bronią kosztowną a mało skuteczną. Lekkie lotnictwo bombardujące dało doskonałe wyniki, lecz na froncie. Najlepiej stosunkowo wyszło z ogniowej próby lotnictwo myśliwskie. Mówiono ogólnie w czasach przedwojennych że to przestarzała broń, pachnąca zamierzchłemi czasami 1918 r., coś jak gdyby latający Don Kichocik. Tymczasem okazało się znakomitą bronią zarówno obrony jak i natarcia. Coprawda, pokazało się również, że jego szybkość nie jest warunkiem głównym dobrego działania. Raczej należy ująć szybkości, aby uzyskać zwrotność.

W każdym razie lotnictwo zyskało jedno pole, dotychczas tylko w niewielu wypadkach opanowywane przez dalekonośną artylerję. Stało się najskuteczniejszą i nie do odparcia bronią przeciwko skupiskom ludzkim. Stało się elementem niszczącym i demoralizującym żywotne ośrodki przeciwnika. Przeniosło wojnę daleko za front, nie przenosząc jednak za front walki.

Nie mogąc inaczej, lotnictwo niemieckie w pewnej fazie wojny będzie działało w ten właśnie a nie inny sposób. Dlatego należy liczyć się z bombardowaniem miast. I dlatego wreszcie — jak twierdzi Sidney Smith — nie należy jeszcze przerabiać schronów na kurniki.

ADAM STERBAŁŁA.

JAK UMIERAŁA AUSTRJA

G. E. R. Gedye, korespondent londyńskich dzienników konserwatywnych «The Times» i «The Daily Telegraph» obserwował narodziny i śmierć Austrji traktatu wersalskiego. Wydalony przez hitlerowców z Wiednia w kilka dni po ich wtargnięciu do Austrji, wydał niedawno w języku francuskim i angielskim książkę p. t. «Samobójstwo Austrji» (w oryginale angielskim «Fallen Bastions», we francuskim przekładzie «Suicide de l'Autriche» *).

Dziennikarz angielski spędził przeszło dwanaście lat nad Dunajem.

Widział, jak w konwulsjach rodziło się na gruzach wielkiej monarchji Habsburgów nowe państwo o nieproporcjonalnym układzie (stolica posiadała dwa miljony mieszkańców na ogólną liczbę sześciu miljonów mieszkańców w całem państwie), słyszał bicie pulsu nowej, nieporadnej republiki, śledził na przestrzeni dwudziestu lat perypetje nowego państewka. Zagadnienie austrjackie nie posiada dla autora tajemnic. Znał wszystkie kierunki polityczne, obcował z wszystkimi: z socjalistami, komunistami, heimwehrowcami, hitlerowcami i członkami Frontu Patrjotycznego. Znał osobiście Bauera, Deutscha, Burescha, Vaugoina, Seipla, Feya, Starhemberga, Dolfussa, Schuschnigga i Seyss-Inquarta, ich cele, dążenia, aspiracje i konspiracje. Na jednem się tylko nie poznał: na psychice Austrjaka. Mit o słynnem «złotem sercu» wiedeńczyka, w które wierzył przez lat dwadzieścia, prysło w marcu 1938 r., kiedy wiedeńczycy po wtargnięciu hitlerowców zaczęli się pastwić nad bezbronnymi przeciwnikami zwycięskiej swastyki.

Już nad samą kołyską nowej Austrji, niby jastrząb, rozpostarła swe skrzydła zmora Anschlussu.

Sześciomiljonowe państewko, borykające się z kolejnemi falami inflacji, bezrobocia i zastoju gospodarczego, było słabe, rachityczne od urodzenia, pozbawione soków żywotnych, szukało oparcia w przestrzeni i kierowało razporaz wzrok to w kierunku Alp, to Mołdawy, to Szprewy. Anglja i Francja po traktacie w St. Germain nie interesowały się Austrją, która spadła za jednym zamachem z rzędu mocarstw europejskich do zaściankowej prowincji o przebłyskach tylko minionej świetności.

Socjaliści austrjaccy byli pierwszymi propagatorami Anschlussu. W republice weimarskiej dostrzegali bazę demokracji i postępu, ojczyznę uświadomionego proletarjatu. W niej szukali oparcia przeciw ewentualnemu powrotowi Habsburgów.

Kanclerz Seipel był cichym zwolennikiem Anschlussu z innych zupełnie względów. Nienawidząc wszystkiego co pruskie dążył do unji z katolicką Bawarją i Nadrenją, wierząc iż w ten sposób da się złamać polityczną i gospodarczą przewagę Prus. Katolicka Austrja miała stać się w koncepcji tego inteligentnego dostojnika duchowego i męża stanu ogniskiem jednolitego obszaru germańskiego, wrogiego Prusom i prusactwu.

Nad łożem chorej Austrji znaleźli się wnet znachorzy, przepisujący najrozmaitsze zbawcze recepty. Spauperyzowani i zdezorjentowani konserwatyści wysuwali koncepcję restauracji, przemysł pracujący dla Włoch suggerował jako zbawienie faszyzm, agrarjusze myśleli o swoistym ustroju totalnym, z niedalekiego Berchtesgaden zalatywał powiew hitlerowskiego totalizmu, wierna demokracji była tylko klasa robotnicza.

Zdaniem autora, dwie postaci zaciążyły nad losem republiki naddunajskiej: kanclerz Seipel i kanclerz Dolfuss.

Pierwszego Gedye nazywa «Autrichelieu», podkreśla jego polityczny kunszt, widzi w nim dojrzałego i na dużą skalę męża stanu, zarzuca mu jednak zaślepienie i brak intuicji. Wypadki lipcowe z r. 1927 wykopały przepaść między socjalistami, posiadającemi większość w miastach, i chrześcijańską demokracją, wiodącą prym na wsi. Rok 1927 przyczynił się do wzmożenia ruchu hitlerowskiego, któremu żaden późniejszy gabinet nie był w stanie położyć skutecznej tamy.

Specjalnie surowy jest Gedye dla Dolfussa («Milimetternich»), który mimo odwagi, inteligencji i nieskazitelności charakteru, otoczył się podejrzanemi kreaturami i nie chciał, lub nie umiał, w walce z Hitlerem skupić całego społeczeństwa.

Dolfuss po pamiętnej konferencji z Mussolinim i Goembesem w Rizzione rozwiązuje parlament, zawiesza na kołku ustrój demokratyczny i przypuszcza w lutym 1934 r. atak na «czerwony Wiedeń», topiąc w morzu krwi opór «Schutzbund»u. Zdaniem autora, w tym dniu rozstrzygnęły się losy Austrji. Dolfuss wydał Austrję na łaskę Duce, ten w cztery lata później pozostawił ją swemu losowi, a przedtem jeszcze Dolfuss padł pod ciosami zbirów hitlerowskich. Prawdziwie szekspirowski epilog.

Gedye jest zdania, iż Schuschnigg, człowiek o wyjątkowym charakterze i odwadze, mógł jeszcze w ostatniej sekundzie uratować Austrję, gdyby zdrada wewnętrzna, «piąta kolumna», nie wytrąciła mu z ręki broni. Patetyczny jest opis spotkania kanclerza austrjackiego z Führerem w Berchtesgaden. Hitler traktuje swego gościa jak parobka, nie prosi go nawet aby usiadł, grozi swemi dywizjami, eskadrami, gotów jest zrównać z ziemią Wiedeń. Schuschnigg, którego Papen i Guido Schmidt wciągnęli w pułapkę, wytrzymuje natarcie; odpowiada ze spokojem: Austrja będzie się broniła.

A jednak w sześć tygodni później Austrja poddała się, skapitulowała bez wystrzału i z otwartemi ramionami przyjęła nadciągającą brunatną dzicz. I tej kapitulacji Gedye nie może wybaczyć Schuschniggowi, człowiekowi, dla którego miał tyle podziwu i uznania, który dziś cierpi, jak tyle tysięcy Austrjaków, Czechów i Polaków, w kazamatach średniowiecznej Gestapo.

T. N. HUDES.

*) *G. E. R. Gedye.* Suicide de l'Autriche. La tragédie de l'Europe Centrale. Texte français de *Maximilian Vox.* «Guerre 39». Paryż, Union Latine d'Editions, 1940; str. 348 i 4nl. i tabl. 8.

„PŁOMIEŃ I RÓŻA"*)

«Poemat w polskich kościołach poczęty, polskiemi rzeźbami natchniony, polską duszę śpiewający» — tak brzmi posłanie tej białej książki, jawiącej się w najboleśniejszą wiosnę.

Zamknijmy na chwilę oczy. Przenieśmy się myślą na tę ziemię ze wszystkich najmilszą, w półcień kościołów przeorany smugami słońca, w których tańczą krotochwilnie kadzidlane pyłki. Wciągnijmy w nozdrza pokorny a mocny zapach ziela okalającego postacie świętych pobożną gęstwiną. Wsłuchajmy się w zawodzenie domorosłego organisty, przodujące ostrym a cienkim głosom babim, rozśpiewanym co tchu w piersiach ku czci Marji Panny. Wciśnijmy się łokciami w ten rozmodlony tłum, niedzielnie wzorzysty, poczujmy się jednem z tą mnogą rodziną woniejącą łojem butów i zmokłą wełną chust. Powiedzmy sobie: te wiersze narodziły się *tam*, w naszych kościołach, jakże dziś bliskich i jak dalekich!

A teraz otwórzmy książkę.

Wchodzimy w świat najczystszych liryk, tryskających jak pęd samorzutny, koniecznych jak twórczy mus, zachwyconych światłem i lotem. U samego progu książki witamy tę rzadką i nieprzekupną panią, nie zawsze goszczącą pod dachem sprawnych wierszopisów: poezję. Każdy wiersz, każde słowo jest nią nabrzmiałe, jak owoc słońcem. Śmiały rytm żeni się z myślą w kształt doskonały. Asonanse dzwonią i łkają jakby chopinowskie scherza. Snać że poetkę wychowały góry, nie znające przymusu. Żadna z utartych poetyckich form wystarczyć jej nie może, za nic sobie ma kanony, stopą pewną przeskakuje znane szlaki by zagłębić się w ostęp nienazwalnych odkryć. I tu właśnie po raz pierwszy wyczuwamy coś, czego broń Boże nie nazywajmy wpływem, ale raczej pokrewieństwem miłującem z muzą polską. Wersalski park zapatrzył się w Białowieżę — i oto nagle strzyżone szpalery zakipiały czarem leśnym, rozkwitły mnóstwem dzikich pnączy, przerodziły dawny, grzeczny ogród w bujny las. Polski nie kocha się bezkarnie. Bezbrzeżne łęgi, fioletowe dale widnokręgów zapadają w serce i w oczy. Knieje urzekają. Ale nad tem bogactwem bezładnym czuwa łaciński umiar. To zmaganie się, nieraz aż bolesne, wyczuć można w każdym wierszu szukającym poprzez ciernie najtwardszego wysiłku uciszenia równowagi, jasnej «katharsis». Obcowanie z polskim barokiem — może poprostu: z Polską — rzuciło na poetkę czar, który książka ta słowem odczynia. I dlatego może te śliczne gusła tak nas biorą za serce: w łacińskiej formie swoje są, rodzime.

★

Barok polski nie jest tu wzorem, lecz odskocznią. Oto figury świętych pańskich, tylekroć widziane, niedocenione, nabrzmiewają nagle krwią gorącą, zwierzając się ze swych tajemnic. Czy ze swoich tylko? Są wyznania, które płyną najłatwiej poprzez cudze, martwe usta. Chcąc nie chcąc poeta, zwłaszcza liryk, siebie śpiewa. Świat jest mu zwierciadłem i siebą zapładniającą. Nic nie zdejmie z dzieła znamion spowiedzi. Ale jest to szyfr, domagający się klucza. Poeta nie zawsze zawierza go naszym dłoniom zachłannym i okrutnym, niekiedy rzuca go jak w bajce w wodę głęboką.

★

Ale dość zastrzeżeń. Pieśń nie poto jest aby tłumaczyć — wystarcza jej śpiew. Mylną szlibyśmy drogą, szukając czegoś nadto. Te wiersze, w symfonję ujęte, przepaja śpiewność. Nie są to opisy, ale ewokacje. Podobnie mazurki czy ballady Chopina wywołują z zaświatów bezcielesne zjawy, zaklinają Polskę w melodję. Niedaremnie się nasuwa to, skojarzenie. Cho-

Rosa Bailly
portret Mai Berezowskiej

pin nie był obcy narodzinom tej poezji. Niektóre strofy domagają się akompanjamentu znanych refrenów.

★

A więc barok na nutę Chopina. Pójdźmy śladem poetki. Oto ruszyła w podróż odkrywczą. Odkrywa Polskę. Był taki dzień, gdy po raz pierwszy stanęła w olśnieniu przed tą czy inną rzeźbą, gdy z przelotnego spotkania powstała wizja poetycka. Odtąd, jak pątniczka średniowieczna, pielgrzymowała od kościoła do kościoła, nieraz pieszo, wypatrując tajemnice żywych kamieni. Zachwycił ją jednaki styl całej rodziny rzeźb, rozrzuconych po Małopolsce. Intuicją wyczuła odrazu — sczasem potwierdzić to miały dociekania naukowe — że ojcem i twórcą tej kamiennej rodziny musiał być rdzenny Polak (Niemcy i ten skarb «naukowo» kiedyś nam zagarnęli). Tedy, ciekawa dusz tych kamieni, każdy skolei słowem pytała. I kamienne twory, posłuszne jak jagnięta, rozszeptały się w generalną spowiedź.

★

Siadała w ciemnych, prastarych, przez robactwo misternie podziurawionych ławkach. Smugi słońca krzyżowały się w powietrzu. Niekiedy drzwi skrzypnęły, i kobiecina w zapasce uklękła pożalić się Panu z wielkiem wzdychaniem i pociąganiem nosa. Niekiedy zakrystjan przyjrzał się niechętnie tej obcej pani, która niby to się modli a ustami wcale nie rusza, jeno ołówkiem coś pisze a pisze. Minuty płynęło cicho. Aż zachód rozgorzał krwią, przeszył mrok, zabarwił rumieńcem kamienne postaci. Lnianowłose chłopię z wielkiem bosych nóg tupotem wbiegło na chórek, pociągnęło sznurem trzykrotnie: «Anioł Pański zwiastował Pannie Marji». Poczem chrząkaniem i nóg szurgotaniem i kluczy podzwanianiem jął zapraszać nieznajomą do opuszczenia świętego miejsca, jako że czas zamykać.

Tymczasem w raptularzu narodził się jeszcze jeden wiersz, jak wszystko, co piękne, śpiewający Chwałę Pańską: nie jestże poezja kształtem modlitwy?

★

Jest w baroku polskim coś czego nie zna barok obcy. Upojenie światem — i «apel lazuru». Róża, w krzyż przecięta płomieniem. Rozmiłowanie w kształcie widomym — i potrzeba przezwyciężenia kształtu. W przeczystej formie zastygła — tęsknota.

★

Proces, w imię religji wytoczony ongi przez ascetów ciasnookich barokowi, oddawna został przegrany. Wielcy i święci wzięli obronę w ręce. Nieprawdą jest, jakoby wolno było odmawiać prawa chwalby jakiemukolwiek, choćby najmizerniejszemu stworzeniu. Nie godzi się gorszyć jeśli artysta wprzęga w chór świat bujny i wieloraki. Wszystko co jest, na swój sposób świadczy prawdzie: ślady Stwórcy — vestigia Creatoris — biegną po najpokorniejszych ścieżkach. Nie o rzecz więc chodzi, lecz o *intencje*, o dłonie czyste i oczy. Dawid *tańczył* przed Arką.

Tryumfalny przepych baroku (nie mówimy tu o jego zwyrodnieniach) jest konkluzją owych przesłanek. Oto mroczne witraże gotyku rozwarły się nagle na przestrzał, przez okna buchnął świat zdobywany w olśnieniu, trysnął rzeźbą, ornamentem, wokół ołtarzy ciżbą zwartą przyklęknął, człowieka w całej jego prawdzie, już nie w zaziemskiej stylizacji, ale z krwi i ciała rzucił pod stopy Pańskie. Barok jest repliką architekturalną epoki konkwistadorów i humanistów, przyrodników olśnionych anatomją ludzkiego ciała i psychologów zapatrzonych w świat wewnętrzny, Calderona i Lope da Vega, Rubensa i El Greca, Jana od Krzyża i Teresy z Avili, przezierających duszę ludzką do samego dna.

★

Wspaniałą rehabilitacją baroku jest dzieło Claudela. Ten olbrzym stojący na granicy dwu epok wyczuł genjalną intuicją krzyżujące się w powietrzu prądy niewidzialne — stał się im anteną. Nie chodzi tu o wskrzeszanie tego co zmarło, lecz o stwierdzenie analogji: człowiek współczesny — jak człowiek baroku — stoi przed ogromem rozpętanych sił — rozpętanych lecz nie obłaskawionych, *nie uświęconych*. Technika oddała mu w ręce materję: *nie potrafił tchnąć w nią ducha*. Zadaniem jego człowieczem nie jest: przekląć ślepe siły, lecz ochrzcić je, by przejrzały. Gdyż materja sama w sobie nie jest ani dobra, ani zła, i cała rzecz w tem czemu, a raczej *komu* służy.

Za dalekoby nas zawiodły te rozważania na czasie. Potrzeba jednak aż takich perspektyw aby docenić miarę «Płomienia i róży». Między Claudelem i Rosą Bailly istnieje rasowe powinowactwo. Odrębnemi drogami idą równolegle. Nie daremnie jako przestrzenny akompanjament tych strzelistych liryk jawią się nam, na dalekim ekranie, obrazy-klejnoty z «Trzewiczka atłasowego».

★

W całym zbiórku ani razu nie zabrzmiał wyraz «Polska». A jednak ona to, niewysłowiona, żyje w każdym wierszu. Miłości nie trzeba słów: *jest* i to jej wystarcza. Rosa Bailly nie miała zamiaru pisać o Polsce. Ukochała ją dość, aby ją przeobrazić, jak powiada zacny humanista, Joachim du Bellay, «we własną krew i ciało». Toteż, spowiadając się jak każdy prawy liryk, i Polskę spowiada: z tego co wielkie w niej, i mocne i niezniszczalne: i z tego co słabe, ubogie i szare, lecz nie mniej umiłowane. Nie było dotąd w literaturze francuskiej dzieła tej miary, przez Polskę natchnionego. Najpiękniejszy to pomnik owej przyjaźni, której Rosa Bailly, rdzenna córa Francji, służy wiernie od przeszło ćwierćwiecza.

MARJA WINOWSKA.

*) *Rosa Bailly.* La flamme et la rose. Poème. Paryż, Editions de la Forge, 1940; str. 4nl. i 149 i 3nl.

TRZYSTA ARCYDZIEŁ W FACSIMILACH

Bibljoteka Narodowa w Paryżu wystawiła trzysta facsimili najcenniejszych rękopisów, rzadkich książek, autografów, sztychów, map i medali. Same bezcenne oryginały ukryte są gdzieś głęboko w obawie przed barbarzyństwem niemieckiem.

Dzięki niezwykłemu postępowi techniki reprodukcyjnej, facsimila dają pełne wrażenie oryginału.

Naczelny dyrektor Bibljoteki Narodowej, Julien Cain, w przedmowie do katalogu wystawy powiada, iż dzięki facsimilom badacze mogą mieć zawsze pod ręką wzo-

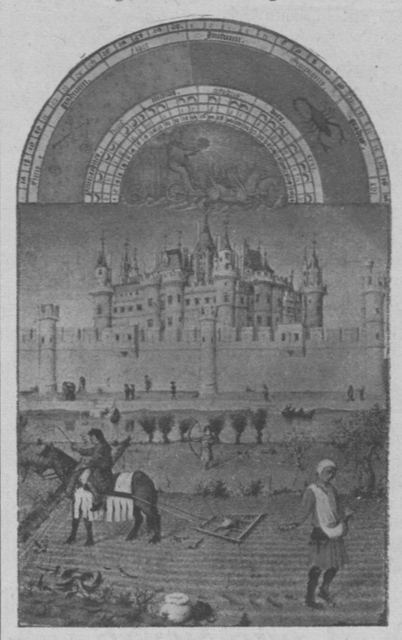

Bracia Limbourg:
«Les très riches heures du Duc de Berri»

ry dzieł, które studjują, nie uciekając się do starych oryginałów. W ten sposób można zachować od zniszczenia drogocenne rękopisy, chroniąc je od zbyt częstego obiegu i wyjmując je tylko w wyjątkowych wypadkach. Myśl iż facsimila w zbiorach i bibljotekach powinny zastąpić oryginały, nie jest nowa, ale dzięki współczesnej technice może ona być dzisiaj całkowicie urzeczywistniona. Heljografiura, fototypja, similigrawiura, heljografiura rotacyjna, dają obecnie możność osiągnięcia pełnej doskonałości w dziedzinie reprodukcyjnej zarówno rękopisów jak i najbardziej trudnych druków.

Na wystawie najwięcej miejsca zajmują reprodukcje minjatur francuskich. Od

Grzegorz Wielki,
minjatura z XII w.

epoki Merowingów do XVI w. minjatura lub sztuka iluminowana rękopisów we Francji przeszła różne etapy.

Minjatura epoki Merowingów znajduje się pod przeważającym wpływem sztuki wschodniej, importowanej do Francji przez kupców syryjskich i mnichów kościoła wschodniego, oraz sztuki barbarzyńskiej Franków. Sztuka Franków nie jest sztuką oryginalną, jak to twierdzili niemieccy uczeni, wywodzi się ona ze sztuki stepowej Scytów i Sarmatów, jak to niezbicie dowiódł prof. Rostowcew. Minjatura karolińska pod wpływem sztuki bizantyjskiej zwraca się do naturalizmu antycznego, chociaż reminescencje sztuki ornamentacyjnej Merowingów jeszcze długo się w niej zachowują.

Dopiero w w. XIII i XIV minjatura francuska osiąga zupełną odrębność artystyczną i duchową. Między cudownemi witrażami w. XIII i minjaturami tej epoki istnieje głęboka i frapująca analogja. W w. XIV Paryż jest centrem wiedzy i sztuki promieniującym na całą Europę, a paryska szkoła minjatury z jej mistrzem Jeanem Pucelle zajmuje pierwsze miejsce w świecie zachodnim.

W końcu tego stulecia następuje nowy, niebywały rozkwit minjatury francuskiej dzięki protekcji zapalonych jej miłośników, jakimi są król Karol V, jego bracia książęta burgundzcy, a szczególnie Jan, książę Berri. Najpiękniejszem dziełem tej szkoły, słusznie nazwanej franko-flamandzką, są «Les très riches heures du duc de Berri», wykonane przez braci Limbourg. W dziele tem delikatny wdzięk sieneńskiego mistrza Simone'a Martini oraz paryski wykwint iluminatora gotyckiego Jeana Pucelle idą w parze z jędrnością flamandzką. Bracia Limbourg zamykają sztukę średniowieczną, a swoim zdecydowanym naturalizmem otwierają drogę szkole realistycznej minjatury francuskiej XV w., u której szczytu stoi Jean Fouquet. Jego minjatury, to właściwie zmniejszone obrazy. Ta sama wypukłość rzeźbiarska, precyzja konturu, tężyzna modelunku, emalja świetlna koloru, przebija w jego minjaturach jak i w jego obrazach Lecz wirtuozowska, wyrafinowana sztuka Jeana Bourdichona zapowiada schyłek minjatury francuskiej. Rzut oka wstecz pozwala nam stwierdzić iż anonimowi minjaturzyści klasztorni, a po nich świeccy iluminatorzy górują blaskiem kolorystycznym dzieł swych, mistycznym wzlotem, szczerością religijną, jędrnością i werwą ludową nad uznanymi mistrzami w. XV i XVI, którzy ze sztuki flamandzkiej i włoskiej czerpali swoją wiedzę malarską.

Już w w. XVII poczęto kopjować stare iluminowane rękopisy z czasów ich największego rozkwitu.

Następnie udoskonalona chromolitografja pozwala hr. Georges'owi Bastard w w. 1832 podjąć kolosalne dzieło reprodukowania w kolorze najrzadszych rękopisów od IV do XVI w., częściowo tylko zrealizowane. Niedawno wydawnictwo artystyczne «Verve» podjęło monumentalny projekt reprodukowania najpiękniejszych rękopisów iluminowanych przy pomocy heljograwiury rotacyjnej. Wystawione wzory świadczą iż osiągnięto w tej dziedzinie wielką doskonałość.

W r. 1370 ukazały się we Francji pierwsze drzeworyty. W sto lat później Sorbona założyła pierwszą we Francji drukarnię. Książka drukowana, ozdobiona obrazkami, zadała śmiertelny cios sztuce iluminatorów. Z początkiem XVI w. technika typografji francuskiej osiągnęła już szczyt doskonałości i idzie w parze z coraz doskonalszą ilustracją. Znakomi-

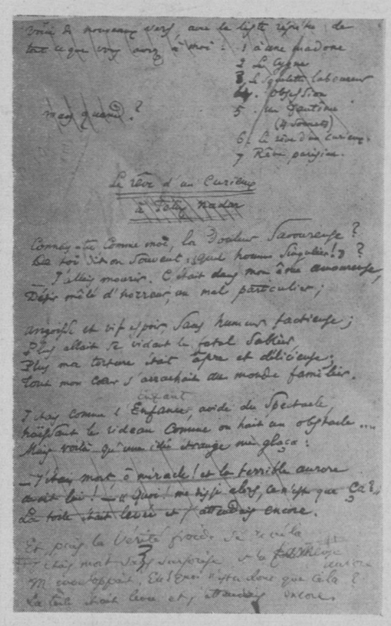

Rękopis Baudelaire'a

ci francuscy wydawcy-drukarze, otoczeni legjonem doskonałych drzeworytników, sztycharzy, winietystów, publikują doskonałe książki ilustrowane. Kultura francuska znajduje się w tym czasie pod przemożnym wpływem renesansu włoskiego, co się odzwierciedliło także w zdobnictwie książki. Społeczeństwo nie zadawała się już tylko ewangeljami, psałterzami, brewjarzami, kalendarzami, lecz jest spragnione doskonałych tłumaczeń klasyków greckich, łacińskich, oraz poetów i nowelistów włoskich.

Szczególną uwagę zwracają facsimila naszego rodaka Adama Pilińskiego, który w reprodukowaniu rzadkich druków XVI w. nie ma wprost współzawodników. Bibljotekarz Robert Brun zaznacza, iż facsimila Pilińskiego przez swoje mistrzostwo wprowadzą w błąd niejednego przyszłego bibljofila.

W reprodukowaniu akwareli, sangwiny i autografów osiągnął wyjątkową doskonałość i dokładność Daniel Jacomet. Na

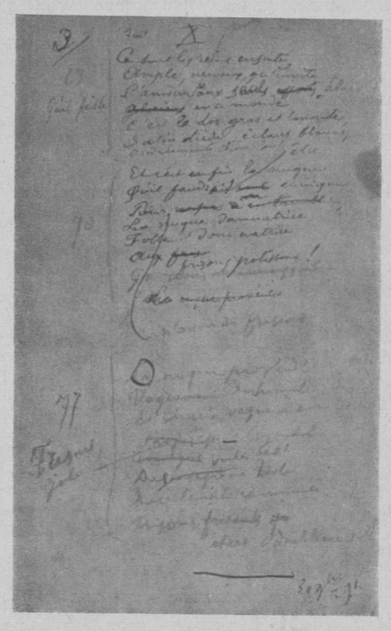

Rękopis Verlaine'a

wystawie spotykamy jego facsimila autografów Verlaine'a, pisanych na papierze szpitalnym, i autografów Baudelaire'a

Dzięki doskonałym facsimilom, znajomość iluminowanych rękopisów francuskich jest nam dostępna i prowadzi nas do głębszego zrozumienia źródeł myśli i sztuki francuskiej. W ciągu setek lat średniowiecza myśl francuska i sztuka plastyczna dopełniały się wzajemnie. Katedra francuska z jej rzeźbami, witrażami, malarstwem, była otwartą księgą wiedzy średniowiecznej dla szerokich nie umiejących czytać mas ludu. Trafnie powiada Henri Focillon: «Katedra, to świat myślący». W jednej z pierwszych książek drukowanych w Paryżu z XV w. znajdujemy dewizę «Pictura est laicorum scriptura».

W w. XIV kultura francuska wraz z kulturą włoską piastują prawdziwą supremację duchową nad całym zachodnim światem chrześcijańskim, nie wyłączając Polski. Sztuka gotycka, która się urodziła i rozwinęła we Francji, już w XIV w. stała się sztuką międzynarodową. Minjatura francuska w tym czasie osiągnęła szczyt doskonałości i posiada wartość wielkiego malarstwa. *Wielkiego* przez swoją wzniosłą treść i przepiękną formę malarską.

Od w. XVIII do dnia dzisiejszego wiedza, literatura i sztuka francuska promieniują w świecie i wywierają dobroczynne działanie na elitę wszechświatową. Kult pięknie wydanej książki, trwający od setek lat we Francji, nigdy jeszcze nie był tak głęboki jak dzisiaj. Obecna wystawa jest tego dowodem.

FRANCISZEK BIEDART.

WYSTAWY W LONDYNIE

Londyn, w kwietniu 1940.

Zamarłe w ciągu pierwszych miesięcy wojny życie artystyczne Anglji zaczyna nieśmiało wychodzić z ukrycia. Wraz z nadchodzącą wiosną pootwierano z powrotem londyńskie salony sztuki współczesnej; i tylko dzieła epok minionych, ukryte po miasteczkach prowincjonalnych, pozostaną tam aż do chwili, kiedy będziemy mieli prawo cieszyć się znowu pełnią życia.

Niedawno otworzono gmach «National Gallery» i w dziewięciu opustoszałych jej salach urządzono wystawę malarstwa angielskiego «od Whistlera po dzień dzisiejszy». Ograniczymy się do bliższego przyjrzenia się na tej wystawie dwum tylko malarzom, którzy w życiu artystycznem Anglji zdają się zajmować czołowe miejsce.

Augustus John jest w Anglji popularną i oficjalnie uznaną wielkością. Jest członkiem «Royal Academy», i za jego portrety, obrazy i rysunki płaci się zawrotne sumy. Na jego wystawione w «National Gallery» portrety nie zwrócilibyśmy zapewne uwagi (gdyby nie podpis!), bo malowane są konwencjonalnie i bez osobistego akcentu. Augustus John, wychowanek akademji monachijskiej, wypełnia barwną, bardzo nieraz kolorkową, farbą rysunek akademicki i niewrażliwy. Obrazy te przypominają do złudzenia niemieckie malarstwo portretowe z końca XIX i początku XX w., gdzie wrażliwość na formę i kolor zastąpiona jest modnym swego czasu w Niemczech «rozmachem pędzla» (krytycy monachijscy chwalili ten sposób malowania, nazywając go «flotte Malerei»). Jest to jak gdyby zwulgaryzowany wagneryzm i programowe pokazywanie «siły» zapomocą brutalnego obchodzenia się z płótnem i farbą.

Ale Augustus John nie byłby malarzem angielskim, gdyby płótna jego sprowadzić się dały do jednego tylko rodowodu. Wystawiona w «National Gallery» wielka, parumetrowa kompozycja, sięga do innych zgoła źródeł. Jedna z figur, przedstawionych na tym obrazie, kobieta stojąca z gitarą, przypomina do złudzenia postać z «Narodzenia Chrystusa» Piera della Francesca. Inne figury obwiedzione są kreską botticellowską i wdzięcznie przechylają główki, wszystko zaś dzieje się na tle pejzażu dobrze znanego z obrazów włoskich wczesnego odrodzenia.

Kompilacyjny charakter sztuki Augustusa Johna wyraźnie również występuje w szeregu wystawionych tu rysunków. Przeważają szkice ołówkowe, rysowane jak gdyby pod wpływem Ingres'a, ale bez śladu zwartości i siły, która czai się w subtelnych i delikatnych pozornie cudach rysunkowych francuskiego artysty. Augustusa Johna bawi raczej «stylizowanie» i smaczek nieuzasadnionych niczem upraszczań, niż rozbudowywanie form.

Wszystkie te przywary beztroskiego kompilacjonizmu osładza Augustus John nutą specyficznie angielskiego prerafaelizmu, a więc tego co w malarstwie angielskiem brzmi najfałszywszym tonem i co stanowi najgorszą epokę angielskiego malarstwa.

Przeciwieństwem Augustusa Johna jest *Sickert*, dziś malarz już osiemdziesięcioletni, ale pełen jeszcze energji i żywotności. O Sickercie słyszy się często, że jest właściwie jedynym dziś w Anglji poważnym malarzem. Opinja ta w dużej zapewne mierze stąd pochodzi, że nie tylko jego gama kolorowa ale i ogólny charakter jego sztuki pozostaje w najbliższym związku z malarstwem francuskiem, które stało się dziś dla wielu niejako miernikiem wartości w plastyce.

Sickert, który długie lata spędził we Francji, ulegać musiał rozlicznym wpływom. Jego wczesne obrazki, jak np. «Scena z plaży» i «Scena z cyrku», bliskie są Boudinowi i Degasowi, mają gamę kolorową bardzo wąską ale zarazem śmiałą w kontrastach. Figury kobiece, pochodzące z późniejszej epoki (np. «Kobieta z Wenecji»), oparte są znowu na zwartej formie malarskiej Corota. Dopiero prace dużo późniejsze zatracają pełny, soczysty ton corotowsko-degasowski, i na ich miejsce zjawia się kolor bliższy Francuzom współczesnym. Ale fioletowe cienie i ciepłe światła — dorobek minionej dawno epoki czystego impresjonizmu — pojawiają się dopiero... teraz, w ostatnich pracach Sickerta.

Zaznaczyć wypada, że Sickert wiedziony jakimś uporem czy instynktem, przeciwstawia się — w okresie pełnego rozkwitu malarstwa «powietrza» i przestrzeni, czyli t. zw. impresjonizmu — rozproszkowaniu plamy barwnej i jej pielęgnuje, jak skarb, w swoich małych obrazkach tradycję jedności i pełni tonu. W tym sensie łączy dużo Sickerta z Utrillem.

Mały rysunek Sickerta na wystawie (pani przy fortepianie), to świadectwo autentyczności jego spojrzenia i artystycznego purytanizmu, którego łakniemy nad Tamizą jak promienia słońca — wśród mgły londyńskiego eklektyzmu malarskiego.

HENRYK GOTLIB.

W ANTWERPJI
numery „Wiadomości Polskich" są do nabycia w księgarni „Progrès" (66 B, r. du Vanneau),

W LONDYNIE
w biurze M. I. Kolin, 36, Great Russell Street.

PANORAMA LITERATURY FRANCUSKIEJ

Dla wielu z tych, co świeżo wylądowali na paryskim bruku, słowo «kultura francuska» jest tylko zbyt często słyszanym dźwiękiem. Choćby nawet pełni byli najlepszych chęci — przeraża ich gąszcz nieznajomych nazwisk i nieznanych tytułów książek: skąd zacząć, którędy wejść? Tych zaś, co poznali wielkich Francuzów z przypadkowo czytanych przekładów, czeka tu, we Francji, szybkie przewartościowanie wielkości: rzadko kto np. słyszał tu o Romain Rolandzie, słynnych akademików zbywa się kpiącym uśmiechem, niesłyszane dotąd nazwiska wymawiane są z czcią, brzmią jak świętość. Nawet ci, co naprawdę znają literaturę francuską, mają trudności z ustaleniem niezbędnej hierarchji. Niewiele tu pomoże zwracanie się do grubych podręczników głośnych, z inteligencji, profesorów literatury: nigdy nie są one wolne od stronniczości takiej czy innej, trudno w nich się doszukać syntezy, a na datach i erudycji najmniej w tym wypadku zależy.

Wydawnictwo «nrf» ułożyło w bardzo niezwykły sposób swój «Obraz literatury francuskiej» *). Kto w żaden sposób nie mógł być wciągnięty do zupełnie pierwszego rzędu pisarzy, został odrzucony bez litości. Wyrzucano balast, odetchnięto z ulgą. Przeprowadzono podział na trzy grupy: od czasu dawnego po wiek XVI, wieki XVII i XVIII, wiek XIX i czasy nowe (wyszła dotychczas tylko część druga)

Wstęp o tej literaturze, «której jedynie literatura angielska równa jest, wyższa nawet, bogactwem», napisał senjor literatów współczesnych André Gide. Postanowiono nie mieszać pisarzy, każdy miał być opracowany oddzielnie. Nie zwrócono się do profesorów literatury, gdyż nawet najlepsi z nich «zaniedbują czasem niektórych autorów, do których nie czują upodobania, mylą się co do ważności ich dzieła, odmawiają uznania ich roli i ich wpływu... Braki takie byłyby nie do pomyślenia w zoologji; trudnoby wyobrazić sobie przyrodnika, któryby mniejszą uwagą obdarzał wszystkie stworzenia skrzydlate, naprzykład, ponieważ sam nie jest... poetą».

Znaleziono zasadę bardziej niezwykłą, lecz szczęśliwą, bogatą, pełną niespodzianek. Zwrócono się do najznakomitszych pisarzy i krytyków współczesnych. Nie pominięto żadnego z głośnych nazwisk. Od każdego z nich zażądano essayu o jednym z wielkich z idealnego panteonu. Któż z nas nie chciałby wiedzieć co sądzi Malraux o Laclosie, Cocteau o Janie Jakóbie, lub Morand o Beaumarchais. Toteż książkę tę chciwie dziś czytają we Francji nawet czcigodni profesorowie Sorbony, i oczywiście wszyscy ci, co uważają się za ludzi «kulturalnych», zgadzając się z jednemi jej rozdziałami, oburzając się na inne. Społecznicy «odkrywają» nagle wspaniałego «mimo wszystko» psychologa Laclosa, ludzie naprawdę inteligentni nadal będą wertowali i Pascala i Rasyna i zachwycającego Beaumarchais, tylko wielbiciele Cocteau nie bardzo będą wiedzieli co robić z podrzuconym im niespodzianie Rousesau. Przyznać jednak należy, że książka ta ukazuje *bezstronnie* obraz literatury, osobiste niechęci zostały z niej usunięte przez wolny wybór: każdy z współpracowników pisze o autorze, którego sam sobie wyznaczył, który najbardziej odpowiada jego upodobaniom i umysłowości. Dowiemy się z niej napewno rzeczy ciekawych i nowych.

Powierzchowna moda artystyczna zwróci naprzód uwagę na essay Giraudoux. Niestety, niewiele wzbogaci on naszą wiedzę o Rasynie. Cóż nam po znajomości teatralnego rzemiosła, którą chlubi się Giraudoux — skoro nie dowiemy się od niego za co wyniesiono Rasyna w przeczyste sfery francuskiego klasycznego panteonu. Pozorna błyskotliwość Giraudoux opłaca się na scenie łatwego teatru, drażni jednak gdy stara się ona nas «olśnić», odpowiedzieć poprostu na pytanie: na czem polega spiżowa wielkość Rasyna? Otóż dowiadujemy się tylko, że na pytanie to Giraudoux odpowiedzi dać nie umie, że wogóle nie wie jak się do takich zagadnień przystępuje. Studjum jego więcej też nam daje wiadomości o wartości samego Giraudoux, niż rzuca światła na klasyczny posąg Rasyna.

Nic niema w tem zato dziwnego, że Mauriac, pisarz oficjalnie katolicki, pisze właśnie o Pascalu. Nie stara się on o określenie miejsca Pascala w twórczości francuskiej — Pascal jest na to zbyt powszechnie uznanym genjuszem. Chodzi mu o wpływ Pascala na nowoczesne pokolenia Francji, na młodzież przedewszystkiem. Pascal jest skałą, o którą rozbijają się ataki wolnomyślicieli, pierwszy to wielki nowoczesny myśliciel i *wielki uczony* (w znaczeniu materjalistycznem) «u boku Chrystusa». Jakąż podporą jest ta świadomość dla niepewnego i szukającego jeszcze drogi młodzieńca, walczącego w duszy z argumentami t. zw. logiki: oto ten wielki, odkrywający dziwy materji, o inteligencji diamentowej i stalowej logice, nie uważa sobie za ujmę kroczenia drogami mistyki! W pięknem studjum Mauriaka i ciekawscy znajdą parę kąsków: — aluzje do homoseksualizmu Pascala.

Praca Valéry'ego o Monteskjuszu, najciekawsza ze wszystkich, będąca właściwie streszczeniem jego dotychczasowych essayów na ten temat, uderza przedewszystkiem zdyscyplinowaniem myśli, olśniewa przejrzystością inteligencji. Valéry omawia wyłącznie «Listy perskie» — «Duch praw» wykracza poza ramy literatury. Już dawno, dawno temu wyznał Valéry, że gdyby mu dano do wyboru epokę, w której chciałby się urodzić, wybrałby bez wahania czasy Monteskjusza. Szkic ten jest jak gdyby uzasadnieniem owego wyboru, jest jednocześnie syntezą twórczości Monteskjusza i kryształowym wzorem doskonałego essayu o wartościach stałych, a jakże jednak dzisiejszego.

«Społeczeństwo dąży i wznosi się od brutalności ku porządkowi. Barbarzyństwo jest okresem *faktów dokonanych*, okres więc porządku musi z konieczności oznaczać panowanie *urojeń*, niema bowiem potęgi zdolnej do oparcia porządku na samym przymusie ciał przez ciała. Niezbędne są do tego siły urojone».

Valéry wykreśla taki oto uproszczony schemat drogi społeczeństw: barbarzyńska gromada organizuje się powoli w społeczeństwo uporządkowane, porządek przynosi ze sobą w darze wolność, wolność ułatwia krytykę, krytyka rodzi niezadowolenie, niezadowolenie przeradza się w rewolucję; rewolucja jest to panowanie faktów dokonanych, stąd już krok tylko do ponownego barbarzyństwa.

Jakiż z tych okresów wybrałby przenikliwy myśliciel obdarzony wyobraźnią?

«Ustalony porządek nieznośny jest zawsze dla jednostki. Za nierządu zaś człowiek przywołuje policję lub śmierć. W obydwu tych krańcowych okolicznościach natura ludzka czuje się źle. Istota ludzka pragnie czasów przyjemnych, któreby dały jej jak największą wolność i jak największą zarazem zapewniły jej opiekę. Znajduje je pod początek końca ustroju społecznego». Warunkom tym odpowiada właśnie epoka Monteskjusza.

Z tego przenikliwego studjum warto również zacytować napisane jeszcze przed wojną, lecz jakże znamienne dziś, zdanie:

«Według niektórych, podboje wiedzy pozytywnej pchają nas dziś ku barbarzyństwu lub odpychają z powrotem, barbarzyństwu — wypracowanemu coprawda i wymagającemu, ale tem groźniejszemu od barbarzyństwa dawnego, dokładniejszemu, bardziej ujednostajnionemu i stokroć potężniejszemu. Wydaje się, że wracamy do epoki faktów dokonanych, ale *faktów naukowych* tym razem».

P. P. KRANC.

*) Tableau de la littérature française XVII[e] — XVIII[e] siècles. Préface par *André Gide*. De Corneille à Chénier. Paryż, nrf., 1939; str. 489 i 3nl.

POWIESIC CZY UTOPIĆ ?

rys. **Franciszka Themerson**

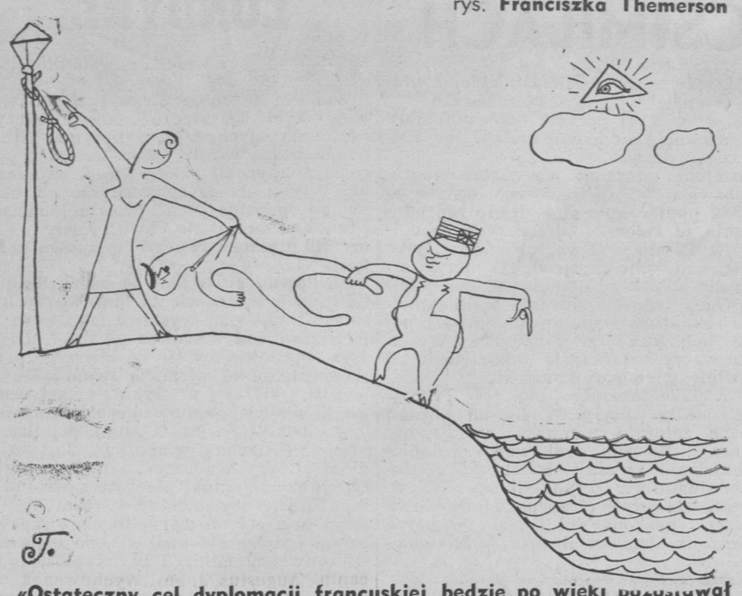

«Ostateczny cel dyplomacji francuskiej będzie po wieki pozostawał w sprzeczności z ostatecznemi dążeniami polityki brytyskiej («Mein Kampf» — str. 694)

WARSZAWA

Jan Lechoń ogłosił w nr. 5 «Wiadomości Polskich» piękny artykuł o Warszawie, który u starych warszawiaków, rozrzuconych po całym świecie, wywołał falę serdecznych o niej wspomnień.

Warszawa w pamięci naszego pokolenia przeżyła trzy okresy: do r. 1914 — okres własnego, swoistego niezależnego bytowania; od r. 1920 — okres może i urbanistycznego rozwoju, światowości, lecz jednocześnie jak gdyby jakiegoś nalotu z zewnątrz, obojętności ludzi dla miasta; i trzeci — bohaterski okres września 1939 r., gdy pozostawiona sobie i z dziada pradziada swym mieszkańcom z ulic Piwnych, Czerniakowskich i Karolkowych, z zawziętością, z wściekłością w duszy, «Warszawa — samotna» walczyła bez nadziei na pomoc, grzebiąc pod gruzami domów z Kanonij, Bednarskich i Okopowych swych skrwawionych synów-obrońców.

Ten powrót Warszawy we wrześniu 1939 r. do własnego prawdziwego duchowego oblicza, do zaciekłej walki o niezależność, przypomina Warszawę, gdy byli w niej jeszcze Moskale, gdy wrzała w niej stale walka o wolność.

Żyła ona niezależnie, ze słońcem w duszy i harmonijką na ustach, blagierska trochę, cwaniacka, ale zawsze wyłącznie polska.

Policjant, symbol moskiewszczyzny, figura karykaturalna, z długim czarnym pałaszem «szaszką-śledziem», z grubem czerwonem powrósłem na szyi, na którem uwiązana była gwizdawka i pistolet, stał na skrzyżowaniu Alei i Nowego Świata — niby na Saharze, a życie płynęło swą warszawską falą obok, na trotuarach, w «Udziałowej», naprzeciw w «Nadświdrzańskiej», w «Szwajcarskiej», w kawiarenkach na Świętojańskiej, słynnych ze swych kubków kawy z kożuszkiem, świetnego placka i dyskusyj politycznych.

Pracowała Warszawa w swych polskich warsztatach, fabrykach, biurach. Moskal mieszkał w koszarach, urzędował w Cytadeli, «uczastku», bawił się w swoich «Renaissance»ach czy innych «Mon Plaisir»ach, tłukąc szyby i lustra. Moskal był w nienawiści, i poza urzędem podatkowym, policyjnym i żandarmskim, Warszawa go nie widziała, bo nim pogardzała.

Gdy jednak w dniach walki o wolność, o polskość, wypełzli na place i ulice Warszawy «Kałmyki», by tłumić «mianież», bój o niezawisłość potoczył się przez wiele mrocznych miesięcy.

Harmonijkę zmienił wtedy mieszkaniec ulicy Bednarskiej i Wolskiej na bombę, sztylet czy browning.

Przetoczyły się później lata wojny przez Warszawę: Kacapi i Niemcy, bieda i głód: wyrzucono wkońcu, jak śmiecie z domu w czasie sprzątania gospodarskiego, te resztki, co nie zdołały zbiec do «Vaterland»u.

Nowy okres — Warszawa-stolica. Uniwersalizm niezbyt pasował do jej ulic, i nowe porządki ceremonjalne i urzędowodworskie gwałciły zwyczaje. Mocarstwowcy wszystkich brygad i odcieni, ważni i nadęci, tworzyli w swych nadbiurach planowań «totalniaki»: wyprawy zdobywcze do Madagaskaru i innych Gwinei.

Tłumy zalęknionych urzędników, którzy zjechali zewsząd, dreptały chyłkiem a szybko po obojętnych dla nich ulicach, gryząc się i niepokojąc ostatnim rozkazemszaradą nadętego naczelnika-maga, podartemi zelówkami syna i własnym katarem kiszek.

Reprezentacyjne ulice pełne były luksusowych samochodów rządowych, sztywnych dygnitarzy, — którzy jeszcze w ostatnim dniu sierpnia wiedzieli że «wojny nie będzie», — zimnych neonów i wyrachowanych kroków.

Zapanowała obojętność dla miasta: w reprezentacyjnej części grodu lęgły się kombinacje o dyrektorstwa, o premje za «zasługi» dla «Bebewuerów» i «Ozonów». W ciasnych i biednych uliczkach zaczęła się pogoń za złotówką na dzień dzisiejszy.

Mieszkańcy Warszawy, ci co od swych ojców mieli na ścianach prawdziwych Chełmońskich obok premij z Zachęty, czuli się nieswojo w opanowanym przez dygnitarzy-mandarynów grodzie.

Zniknęła Saska Kępa, pozostała jednak wśród ludzi Warszawy tradycja, piosenka i miłość głęboka, choć ukryta, dla miasta.

U nich — i u Starzyńskiego.

Nastały piekielne dni września, nieprzewidziane «urzędowo». Pociągi i samochody wywoziły pędem planowiczów, dyrektorów, wróżbitów-naczelników.

«Mocarstwowcy» opuścili Warszawę.

Zostali warszawiacy — i Starzyński.

Rozpoczął się znów bój bez pardonu z obcym żołdakiem, ponownie ulice syciły się krwią. Znów zawrzała walka o Warszawę, o honor Polski. Walkę tę Warszawa przypłaciła gruzami swych starych domostw i pałaców, jednak nie duchem.

Warszawa żyje!

SZCZEPAN PODWALAK.

ERRATA

W artykule Zbigniewa Grabowskiego: «To jest inna wojna» w nr. 7 «Wiadomości Polskich» w rozdziale 11, zamiast «przegrana», powinno być «przerwana», na skutek czego zdanie brzmieć powinno: «Wojna nerwów nie została przerwana» a nie «Wojna nerwów nie została przegrana».

Inauguracja katedry polskiej w Nicei

Monaco, w kwietniu 1940.

W auli nicejskiego centrum uniwersyteckiego odbyła się dn. 19 kwietnia b. r. uroczysta inauguracja katedry im. Adama Mickiewicza. Odczyt inauguracyjny wygłosił rektor uniwersytetu polskiego w Paryżu, prof. Oskar Halecki.

Sam tytuł odczytu «Rola Polski we wspólnocie europejskiej» wskazuje, że prelegent miał okazję dania głębokiej analizy historycznej posłannictwa polskiego na wschodzie Europy. Z okazji tej skorzystał prof. Halecki po mistrzowsku, podkreślając, że ideałem Polski była zawsze wolność, że nawet wady naszej struktury państwowej w XVIII w. były konsekwensją przesadnych koncepcyj wolnościowych; rozbiory przyszły w chwili, kiedy się opamiętano, w chwili kiedy reformy ustroju państwowego były w pełnym toku. Prelegent dowodzi, że kiełkująca obecnie w Europie idea federacji wolnych narodów dla wspólnej obrony przed zachłannością wielkich barbarzyńców jest właściwie ideą jagiellońską.

Przyznać trzeba, że na powodzenie tego rodzaju odczytów składa się nie tylko treść ale także forma. Otóż forma, jaką nadał prof. Halecki swemu pięknemu wykładowi, była rzeczywiście doskonała. Nie tylko wymowa łatwa i czarująca, nie tylko francuszczyzna bez zarzutu, ale przedewszystkiem dokładna znajomość psychiki francuskiej pozwoliły mówcy kompletnie opanować audytorjum. Miało się wrażenie, że przemawia nie Polak lecz Francuz, wybornie znający stosunki polskie.

mgl.

Sukcesy Artura Rubinsteina

Przez kilka pierwszych miesięcy bieżącego sezonu Artur Rubinstein objeżdżał Stany Zjednoczone, dając koncerty, przyjmowane wszędzie z entuzjazmem. Wiele z tych koncertów było organizowanych również pod znakiem pomocy dla kraju; przyniosły one pokaźne rezultaty.

Na zakończenie swojego tournée Rubinstein dał recital w Nowym Jorku. Znakomity krytyk «New York Times»a, Olin Downes, w swojej długiej, pełnej najwyższych pochwał recenzji pisze m. in.:

«Grupa utworów chopinowskich, złożona z trzech dzieł, zostawiła niezapomniane wrażenie. W «Barkaroli» Artur Rubinstein był jedynym pianistą ostatnich czasów, który niektórym posażom tego dzieła nadał właściwą, pełną wyobraźni barwę. Brzmienie było takie, jakiego napewno mógł żądać sam kompozytor... To samo wrażenie miało się, słuchając «Nokturnu», ale szczytem koncertu był «Polonez as-dur». Należy go zapamiętać za pańskość i rycerskość jego wykonania w pierwszej części i przejście jakby w wizję, idącą przez niebiosa... Niejeden z nas wśród publiczności pamiętał, że ta muzyka rodziła się w epoce dawnych tragedyj Polski, a wsłuchany w proklamację tego genjusza w wykonaniu Rubinsteina, nabrał głębokiej wiary, że naród, który był twórcą tych potężnych melodyj, powstanie z pewnością z tragedji i klęski, jak ta muzyka — *dumny i wolny*».

„Sonety krymskie" po hindusku

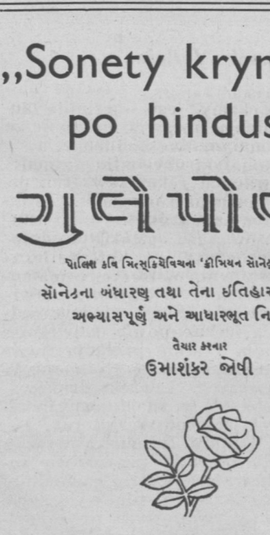

Karta tytułowa przekładu hinduskiego «Sonetów krymskich» (por. nr. 2 „Wiadomości Polskich")

„Ocalona lutnia polska"

W nowojorskim «Nowym Świecie» z dn. 31 marca b. r. znajdujemy artykuł P. Y. «Ocalona lutnia polska»:

«Bezpośrednio przed wybuchem wojny literaci i poeci polscy otrzymali oficjalną naganę za to że nie nastroili strun lutni na nuty mocarstwowości.

«Próbowano mobilizować literaturę.

«Atoli harfa polska, zawieszona na płaczących wierzbach wzdłuż polskich dróg, odzywała się echem wsi, westchnieniem zaułków miejskich, bolesną ciszą fabryk gdy maszyny warkotać przestawały — jak harfa Eola, drgała niewysłowioną pieśnią, zmąconą przeraźliwym hałasem fanfar i zgrzytami zawodowego patrjotyzmu.

«Słuchała bicia serca polskiego, które nie dotrzymywało tempa pulsowi życia.

«Literatura polska nie dała się zmobilizować ani zglajchszaltować, szukała drogi w ponurym cieniu chmur, które dzień zamieniły w zmrok gorzkich przeczuć.

«Po wrześniowej katastrofie uchodztwo polskie znalazło przytułek na obczyźnie.

«Znaleźli się na obczyźnie i polscy literaci. Szukali dróg wspólnych i słowa które uleciało z Polski.

«Przed tygodniem ukazał się pierwszy numer tygodnika «Wiadomości Polskie» poświęconego polityce i literaturze. W tym pierwszym numerze znajdujemy utwory poetyckie Wierzyńskiego, Tuwima, Iłłakowiczówny, Słonimskiego, Lechonia, Balińskiego i Jasnorzewskiej, piękne a smutne poematy, echa Polski i duszy wygnańców.

. . . . . .

«W tym samym numerze znajdujemy artykuły: Pruszyńskiego, ks. Jakubisiaka, Nowakowskiego, Janty (Połczyńskiego), Grabowskiego, Zahorskiej, Strońskiego, Estreichera i innych.

«Wdzięczni jesteśmy przeznaczeniu, że ocaleli, że pozostali przy życiu, by ogniem własnych serc utrzymywać znicz naszej kultury.

«Cieszymy się niezmiernie, że żyją i że mowy nie stracili, że są».

Czytelnicy o „Wiadomościach Polskich"

Ark. F. w Sables d'Or: «...podziwiam zachwycające a nieoczekiwane zjawisko, jakiem są «Wiadomości Polskie»...

M. G. w Brukselli: «...abonenci zadowoleni są bardzo z «Wiadomości Polskich» i niejednokrotnie mi to wyrazili».

Dr. Fr. Il. w Zagrzebiu: «Pierwszy numer «Wiadomości Polskich» otrzymałem i z wielkiem zainteresowaniem go przeczytałem»...

Z. N. w Buffalo: «Pierwszy numer wspaniały! Gratuluję serdecznie... Proszę powiedzieć Słonimskiemu, że mu zazdroszczę, sam nie będąc przecież poetą. Prześliczne wiersze... Szczerze mówię, że rozbeczałem się po przeczytaniu tego wiersza o mocnym sznurze».

Kr. T. w Nowym Jorku: «...pragnę z całego serca złożyć najserdeczniejsze życzenia pomyślnego rozwoju «Wiadomości» na emigracji. Już od wielu miesięcy toczyliśmy ze znajomymi niekończące się dyskusje nad tem: Wyjdą «Wiadomości» w Paryżu czy nie wyjdą? — no i wyszły!».

dr. Ign. W. w Paryżu: «Pozwalam sobie wyrazić opinję, że w doskonale redagowanem piśmie Panów jest dotkliwa luka: brak przeglądu teatralnego... Jako stary czytelnik a swego czasu współpracownik «Wiad. Literackich» pragnąłbym widzieć i «Wiad. Polskie» na tym samym poziomie».

Korespondencja

CZEGO FRANÇOIS BULOZ ŻYCZYŁ «WIADOMOŚCIOM POLSKIM» KALINKI I KLACZKI

Do redaktora «Wiadomości Polskich»

W związku z notatką w nr. 2 «Wiadomości Polskich» puoszę o sprostowanie, że nie jestem korespondentem «Dnia» w Chicago, Illinois, lecz korespondentem «Dziennika Polskiego» w Detroit, Michigan.

Przy tej sposobności chcę do wspomnień o «Wiadomościach Polskich» Walerjana Kalinki i Juljana Klaczki dorzucić jeszcze jedno.

Dobrze zarekomendowany, Klaczko złożył koło 1858 r. wizytę w redakcji słynnego, założonego w 1831 r. dwutygodnika «Revue des Deux Mondes». Przyjął go sam François Buloz, naturalizowany Francuz, rodem spod Genewy, ongi korektor, wtedy już paryski luminiarz. Po przeczytaniu rękopisu Buloz winszował gościowi polskiemu myśli i stylu jego po francusku napisanego artykułu. Potem dodał:

— Pan wydaje czasopismo polskie w Paryżu?

Gdy Klaczko potwierdził to pytanie, Buloz spytał:

— Ilu ma pan prenumeratorów?

— 500 — brzmiała odpowiedź.

— 500 000 — naiwnie skomentował wielki wydawca.

— Nie, poprostu pięciuset — poprawił Klaczko.

Buloz słynął z przytomności umysłu. Chcąc zatrzeć swoją omyłkę, uścisnął rękę Klaczki i rzekł z naciskiem:

— Czasopismo takiego znakomitego pisarza powinno mieć pięćset tysięcy prenumeratorów.

To wspomnienie kończę życzeniem, by «Wiadomości Polskie» — «Wiadomości Literackie» (tytuł powinien zostać raz na zawsze złączony) po odbudowaniu Polski powiększonej, zasobnej, oświeconej i demokratycznej doszły do pół miljona prenumeratorów.

ADAM NOWICKI.

W najbliższych numerach «Wiadomości Polskie» drukować będą m. in.: **Arkadego Fiedlera** «Biada zwycięzcy» (z cyklu «Gorąca wieś Ambinanitelo», **Zbigniewa Grabowskiego** «Polska naszych pragnień», **Wacława Grzybowskiego** «Książę», **Oskara Haleckiego** «Trzy pomniki ustroju staropolskiego», **Nevile'a Hendersona** «Jak wybuchła wojna», **Aleksandra Hertza** «God Save the King», **Edwarda Krakowskiego** «Ostatnia tajemnica Charles'a Péguy», **Marjana Kukiela** «Napoleon a dzień dzisiejszy», **Marji Kuncewiczowej** fragmenty powieści «Mąż Róży» («Noc pojednania, «Śmierć Krzysztofowicza»), **Jana Lechonia** «Polska powieść historyczna», **Bolesława Leitgebera** «Londyn i jego Tamiza», **Stanisława Mackiewicza** «Generał na czarnym i generał na białym koniu», **Rafała Malczewskiego** «Dzień», **Bolesława Micińskiego** «O nienawiści, okrucieństwie i abstrakcji», **Zygmunta Nowakowskiego** «No Parking» (cykl listów z Ameryki), **Marji Pawlikowskiej** «Szkicownik poetycki», **Ksawerego Pruszyńskiego** «Ich francuska wiosna», **Hermanna Rauschninga** «Zwierzenia Hitlera», **Juraja Slavika** «Pan Frank na ulicy Szopena», **Geneviève Tabouis** «Przyszła Polska» (artykuł napisany specjalnie dla «Wiadomości Polskich»), **Marji Winowskiej** «Kardynał stu kościołów», **Ferdynanda Zweiga** «Zasłony dymne hitleryzmu».

EXTRAITS ET RÉSUMÉS, EN FRANÇAIS, DES ARTICLES PARAISSANT DANS CE NUMÉRO

Au sommaire du nº 9 des « Nouvelles Polonaises» figurent les textes suivants : l'article de Mme Marja Danilewiczowa traitant des livres allemands sur la campagne polonaise du mois de septembre 1939 la correspondance de M. Aleksander Janta « Sur le front de l'air » ; la correspondance de Londres de M. Zbigniew Grabowski « La mort de la neutralité » ; l'essai de M. Edward Krakowski « Charles Péguy, chevalier de la vérité et apôtre du travail » ; les articles d'Observer « L'organisation de l'Europe après la guerre » ; de M. Adam Sterbałła « Notes sur la guerre » ; de M. T. N. Hudes « Comment mourut l'Autriche » ; les comptes-rendus : du recueil des poèmes « La rose et la flamme » de Rosa Bailly, par Mme Marja Winowska ; du « Tableau de la littérature française », par M. P. P. Kranc; de l'exposition des fac-similés à la Bibiliothèque Natoinale, par M. Franciszek Biedart, etc., etc.

Nous donnons ci-dessous les résumés de quelques articles qui pourraient intéresser, plus particulièrement, le lecteur français.

Livres allemands sur la campagne du mois de septembre

Dans les collections de la Bibliothèque Polonaise à Paris, il se trouve actuellement des livres allemands, ayant pour sujet la campagne germano-polonaise de 1939.

La lecture de ces factums autant sombres qu'infâmes, écrits par des auteurs différents, édités par différents éditeurs et parus dans diverses villes, fait l'impression de devoirs d'écoliers, uniformes et contradictoires pourtant par place, parce que maladroitement « chipés », les uns aux autres, en tant que faits et données — constate Mme Marja Danilewiczowa.

Les écrits en question accusent, à qui mieux mieux, la Pologne de toutes sortes de méfaits, et soulignent, chez elle, toutes sortes de déficiences. Ils s'ingénient à démontrer, preuves en mains, la non-viabilité de l'Etat polonais. A l'appui de quoi, les auteurs allemands dressent un tableau où ils dénombrent, ingénieusement et quelque peu arbitrairement, la population du pays. Selon leurs dires, le pays polonais contient, après la défalcation des minorités ethniques, soit 18 millions d'habitants, quelque maigre dizaine de millions de Polonais qui, âmes damnés de l'Angleterre, molestent (ou molestaient) la minorité allemande, au profit des Juifs.

Si l'on quitte les livres traitant des questions ethnographiques et que l'on passe aux livres de guerre, on y relève la même bonne foi, mariée à la même finesse. Les auteurs allemands énumèrent, avec fierté et contentement, le nombre des avions, tanks, canons et les comparent à l'armement polonais, à leur avis inexistant. A ce propos, ils font valoir la supériorité écrasante de la force allemande sur la faiblesse polonaise : 80 millions de Germains contre 30 millions de Polonais.

Mais, chose étrange, après avoir cité des chiffres, fait défiler des engins, toute la mécanique guerrière, et démontré ainsi l'irrésistible puissance germanique, le « Livre blanc », en compagnie de nombreux documents encore, soutient, dur comme fer, que le Reich entreprit la campagne de Septembre, pour se défendre contre la Pologne agressive, contre le danger polonais. N'est-ce pas là un non-sens flagrant ? Si l'adversaire polonais était aussi faible numériquement, aussi mal armé et mal commandé, en un mot, aussi inférieur, en face de l'armée allemande « la meilleure du monde » à en croire les vantards hitlériens, comment, diable, a-t-il pu menacer le Troisième Reich, au point qu'une intervention militaire fut jugée nécessaire par ses gouvernants?!

Ce que, toutefois, les écrivains allemands, eux qui parlent d'abondance de toutes les choses, un tantinet imaginaire, ce qu'ils omettent de dire régulièrement— et là ils sont unanimes — c'est que la guerre en Pologne fut faite autant, sinon plus, aux civiles, femmes et enfants, qu'aux forces armées polonaises, et que les bombardiers allemands notamment, visaient, de préférence des points stratégiques, les villes ouvertes, les bourgs et les villages, les hôpitaux, les églises, les marchés aux heures d'affluence.

C'est même cela qui constitue l'originalité, la nouveauté des comportements allemands, dans l'histoire des guerres. Mais ces exploits guerriers, ces brillants faits d'armes, les propagandistes allemands les passent sous silence. Et s'il mentionnent de-ci de-là quelques gestes de violence, ils les disent n'être que de justes représailles: n'a-t-on pas créé des embûches au passage des troupes allemandes, n'a-t-on pas incendié des maisons, des quartiers entiers de villes, en diminuant ainsi le butin des Allemands en pleine réussite, en appauvrissant ainsi, sans vergogne, la fortune de l'Allemagne victorieuse?

De temps à autre, on lit sur les pages de ces livres la mention discrète de durs combats contre l'ennemi, quelques mots sur sa forte résistance, sur les mésaventures des avions allemands qui n'ont pas rejoint leur base. Alors, la victoire n'est pas venue sans mal, sans pertes, sans efforts ! C'est en vain qu'on en cherche l'aveu.

L'on se demande, avec l'auteur de l'article, pourquoi le Troisième Reich tâche d'accréditer, par le truchement de ses porte-parole, la fiction des valeurs morales qui, prétendues, entraient en jeu, d'un avantage méritoire remporté par la vertu agissante sur le vice pusillanime? Pourquoi masquer par cet éhonté mensonge la joie de la rapine, le contentement sadique de la destruction dûment opérée? Le peuple allemand, les sujets de Hitler, ont-ils besoin de les prétexter, de les justifier? Aux yeux de qui, au nom de quoi? Or, le directeur de la presse Dietrich a mis en exergue au-dessus d'un chapitre de son livre « Auf den Strassen des Sieges », cette paraphrase d'un psaume de Moïse (« Exod., II. 15 ») : « Le Seigneur les a punis, tout a sombré : hommes, chariots, chevaux ».

Toutefois, les auteurs allemands se sont bien gardés de publier, entre cent et cent illustrations qui « ornent »leurs livres, les photographies prises, après des bombardements successifs, de l'église de Sainte-Croix, de la cathédrale Sain-Jean, des tours de l'église de Saint-Sauveur, ni celles qui représentent ce qui resta du Château-Royal, du Grand-Théâtre, de la Bourse, du Ministère de l'Agriculture. Les images qui eurent la faveur de ces messieurs ce furent les reproductions des avions en train de jeter des bombes, de la chute de ces projectiles, grands et lourds, sur le lacis des chemins.

Mais patience ! — conclut Mme Danilewiczowa, patience ! ; le temps, ennemi naturel de la « guerre-éclair » ne s'est pas arrêté en sa course, au jour de cette mémorable victoire ; il marche et poursuit sa tâche.

La mort de la neutralité

L'invasion de la Norvège par les troupes allemandes n'est rien moins qu'un coup droit porté au cœur même de la neutralité.

La Scandinavie comptait pourtant restée neutre, tout comme lors de la Grande - Guerre. L'espoir était vain, les prévisions fausses : les faits le démontrent à présent.

Passant à ceux qui demeurent encore neutres M. Zbigniew Grabowski fait un tour d'horizon, il s'arrête aux Balkans et touche à l'Italie.

En règle générale, peut-on rester neutre dans les conjonctures actuelles ? se demande Grabowski, à la fin de sa correspondance envoyée de Londres aux « Nouvelles Polonaises ». Et il conclue par ces paroles : la neutralité fut la conséquence des conditions de la vie, propres à l'époque dite libérale. La mort de la neutralité prouve que l'Europe — bon gré mal gré — est sortie de cette ère révolue. La guerre prend un caractère de plus en plus «total», en ce sens que les Etats, en nombre toujours grandissant, se verront forcés de se ranger d'un côté ou d'un autre, sous une double forme : soit, par mesure prophylactique, en tant que terrain de conflit, soit en terrain occupé. Dès à présent, la ligne de démarcation point, sinon se dessine.

Puisque la communauté européenne n'a pas pu être réalisée en temps de paix, puisqu'on n'a pas voulu croire que la paix doit être indivisible — c'est peut-être la guerre, le moyen cruel entre tous, qui saura rendre évident à l'humanité que l'égoïsme ne garantit aucunement la sécurité, et que la lâcheté encourage au mieux cette bête féroce, tapie au centre de notre continent.

Książki nadesłane

Alain. Préliminaires à l'esthétique. Paryż, nrf, 1939; str. 2nl. i 306 i 4nl.

Rosa Bailly. La flamme et la rose. Poème. Paryż, Bernard Grasset, 1940; str. 269 i 5nl.

Blaise Cendrars. D'Outremer à l'Indigo. Paryż, Bernard Grasset, 1940; str. 269 i 5nl.

Franz Theodor Csokor. Als Zivilist im polnischen Krieg. Amsterdam, Allert de Lange, 1940; str. 124.

Adam Mickiewicz in English. By *Arthur Prudden Coleman* and *Marion Moore Coleman.* Schenectady, Electric City Press, 1940; str. 55 i 1nl.

Bibljoteczka Pamiętnikarska Wydawnictwa «Kohorta». *Józef Growski.* Z. S. S. R. Notatki ze wspomnień. Paryż, 1940; str. 88.

L'invasion allemande en Pologne. Documents, témoignages, authentifiés et photographiés, recueillis par le Centre d'Information et de Documentation de Gouvernement Polonais. Avant-propos par *Edouard Herriot,* Président de la Chambre des Députés. Présentation de *P. d'Uckermann.* (Paryż), Flammarion, 1940; str. 127 i 1nl.

Maïre Inkinen-Jaroszyńska. Une Finlandaise dan la tourmente. De Makarska à Helsinki 1er septembre — 4 décembre 1939. Texte français *d'Herbert Régis.* Paryż, Robert Denoël, 1940; str. 191 i 1nl.

Tadeusz Katelbach. Kartki z pamiętnika (1 września — 6 października 1939 r.) Paryż, autor, 1940; str. 191 i 1nl.

Bibljoteczka Żołnierska. Numer 5. Konstytucja 3-go maja. Materjały do obchodów. Paryż — Angers, 1940; str. 63 i 1nl.

Jean Schlumberger. Stéphane le Glorieux. Roman. Paryż, nrf, 1940; str. 198 i 6nl.

W poprzednim 6-stronicowym numerze (8) «Wiadomości Polskich» (6 ilustracyj): *Kazimierz Wierzyński:* Modlitwa za zmarłych w Warszawie. — *Irena Tuwim:* Sen o domu. — *Ksawery Pruszyński* (rysunki *Ernesta*): Ich polska Wielkanoc. — *Aleksander Hertz:* Szlachetczyzna. — *Jan Lechoń:* O polskiej literaturze dramatycznej. — *Paula Lamowa:* Tempo rubato. — *Marja Kuncewiczowa:* Szkoła. Fragment z powieści «Mąż Róży». — Aktualności Polityczne i Wojenne. *Juljusz Grot:* ⁂. *Obserwer:* Głosy świata: Niezwyciężona...? *Mieczysław Szerer:* Nowy punkt newralgiczny: Indje Holenderskie. *Adam Sterbałła:* Rozmowy o wojnie: Rola Włoch. — *Marja Danilewiczowa:* Wierna Francja. — Extraits et résumés, en français, des articles paraissant dans ce numéro. — Korespondencja.

Institutrice française cherche place dans famille ou leçons privées. Programme des lycées français jusqu'a la classe de 6e. Anglais, références. Mlle Frankel, 14, rue Stanislas, Paris.

Charles Péguy, chevalier de la vérité et apôtre du travail

M. Edward Krakowski continue à peindre la grande image de Péguy (voir le nº 6 des « Nouvelles Polonaises »). Il le portraiture d'après nature, c'est-à-dire, tel qu'il l'a connu par une pratique assidue.

De toute la personne de Péguy, de ses paroles et gestes, venait, à qui savait entendre et voir, une haute leçon d'héroïsme. Héroïque, il l'était durant toute se vie ; il l'était, splendidement, devant la mort. Poète, chantre des cathédrales, hagiographe de Jeanne d'Arc. Péguy trouva, avec le temps, sa consécration complète. Tout le monde le tient pour un puissant écrivain. Son style appuyé par de fréquentes répétitions, à la manière de quelqu'un qui enfoncerait un clou, ses phrases en circuit, les incidentes enchevétrées savamment dans les pricipales, pour former un tout magistral, son style, si contesté naguère, est compris aujourd'hui et apprécié sans conteste. D'ailleurs, sa façon d'écrire n'était aucunement un artifice littéraire, encore moins un «tic»; à la base même de son écriture, laborieuse parfois et tantôt lente tantôt passionnément rapide, git cette opiniâtreté à propager la vérité nue et sévère, à forcer le lecteur de penser avec rectitude, d'agir avec probité.

Fils de paysans et petits artisans, il travaillait comme eux, n'épargnant pas sa peine. Dans son métier d'écrivain, outre le labeur consacré au fond et à la forme du contexte, il soignait la matérialité des ses écrits. Les épreuves étaient corrigées de sa main, avec une minutie scrupuleuse, avec une patience jamais lasse. Autour des presses, il fraternisait en toute simplicité avec les ouvriers, et il était aimé par eux. M. Krakowski appelle, en témoignage, les souvenirs de M. René Lebret, actuellement maire et député d'Elbeuf et alors, à l'époque des « Cahiers de la Quinzaine », typographe à l'imprimerie de Suresnes d'où sortait, dans son vêtement définitif, cette fameuse publication. M. Lebret parle du rayonnement moral et intellectuel qui émanait de la personnalité de Péguy, de son influence quasi fluidique sur l'entourage, là notamment, à l'atelier. Parmi les « typos », Péguy n'avait pas que des amis, il y comptait aussi des admirateurs : ils lisaient ses ouvrages. Aussi, composaient-ils les feuilles des «Cahiers», « con amore », et « La Cité harmonieuse » constitue un chef-d'œuvre de l'art typographique.

Ardent et toujours « sous pression », si souvent soucieux, Péguy gardait des dehors impassibles : la tension intéreure, autant nerveuse que sentimentale, n'apparaissait pas, chez lui, en surface. Il était fier, sans nulle superbe, brave, sans nulle forfanterie et grand, sans nulle pause. M. Krakowski, pour présenter Péguy lieutenant d'infanterie, a recours aux dires de M. Victor Boudon, frère d'armes du héros, qui exalte son empire sur le soldat (encore un milieu soumis au foyer du rayonnement!), empire fait de courage, de bonté, d'abnégation, de fraternel amour.

Et, pour finir, l'auteur de l'article montre Péguy, acharné et intransigeant, en face de la chose publique. Qu'il pense en sociologue, qu'il s'agite en politique, il demeure toujours fidèle à son idée centrale qui est le bonheur, la beauté et l'honneur de la France.

« La flamme et la rose »

La vision nostalgique de Mme Marja Winowska rôde autour des églises du baroque polonais. Elle veut ignorer ses aspects théâtraux, et, dans cette pompe bruyamment orchestrée, dans ces formes contournées et factices, ne voit que de la ferveur. Et cette ferveur religieuse s'accorde, selon l'auteur, avec l'émouvant son des cloches, des chants liturgiques, avec le prêtre à l'offertoire et l'ardente piété des fidèles. Elle orne surtout plaisamment le paysage polonais, cher entre tous, et complète son sens intime.

On n'aime pas la Pologne impunément ! s'exlame Mme Winowska, au cours de son exposé. On s'imprègne de sa beauté insinuante, pour la porter en soi, à jamais.

Ce fut, dit-elle, le cas de Mme Rosa Bailly qui a beau être de formation latine, provenir de la même famille que Paul Claudel, contempler volontiers les jardins à la française et se trouver en contact sympathique avec eux. Pour avoir connu des forêts de mélèzes, pour avoir respiré l'air de la campagne mazovienne, en bref pour avoir vécu là-bas, elle sent en Polonaise, et son livre (« La flamme et la rose »), bien qu'elle n'y parle pas explicitement de la Pologne, est tout pénétré de son vrai parfum.

Panorama de la littérature française

M. P. P. Kranc, après une lecture attentive du « Tableau de la littérature française XVII—XVIII s.,» en rend compte, en critique paraissant très averti de la chose littéraire de France. Il parle, le long de son article, non seulement des écrivains qui figurent sur les pages du livre, comme sujets d'étude, mais aussi des auteurs de ces essais. MM. Cocteau, Giraudoux, Malraux, Mauriac, Morand, Valéry y sont pesés, par la même occasion et sur les mêmes balances, pour ainsi dire, que les hauts esprits, les puissants talents : Pascal, Montesquieu, Racine, Jean-Jacques, Beaumarchais, Laclos, par eux, en toute connaissance de cause.

Redaktor: *Zygmunt Nowakowski*

Le gérant : *Gabrielle Ricordeau*

IMPRIMERIE COOPÉRATIVE ETOILE
18-20, Fbg. du Temple, Paris (11e)